STRZELEC

WARSZAWA, 8 CZERWCA 1930 ROKU № 22-23



Krzemieniec. Góry Dziewicze.

Cena 50 groszy

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Z CAŁEGO ŚWIATA

Mieszkańcy Nowego Yorku mieszkają przeważnie nie w centrum miasta, ale na jego przedmieściach, oddzielonych od „city“ rzekami East i Hudson. Do ostatnich czasów komunikacja z przedmieściem Hudsonu była dosyć utrudniona, gdyż znaczna głębokość i szerokość tej rzeki, dochodząca do 1000 mtr. wykluczała możliwość budowania mostów. Amerykanie znaleźli i na to sposób. Zanim ramiona mostu zepną oba brzegi wybudowano „tymczasowy“ tunel, umożliwiający komunikację pod dnem rzeki i oddano go do użytku publicznego w końcu 1927 r. „Holland Tunnel“, który widzimy na naszym obrazku jest jednym z największych dzieł kunsztu inżynierskiego.



Prawdziwi Indjanie z Ameryki Północnej, których jest coraz mniej na świecie, przybyli ostatnio z wycieczką do Europy. Fotografja zrobiona w Paryżu.



W ubiegłym tygodniu Czytelnicy nasi nie otrzymali „Strzelca“. Obecnie, pragnąc wyrownać zwłokę, wydajemy numer podwójny, 22—23, przepraszając jednocześnie Czytelników za niemiły zawód

REDAKCJA

Rok X. Warszawa, 8 czerwca 1930 r. Nr. 22—23 (324—325)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Każdy obywatel musi się poczuwać do odpowiedzialności za dobro innych obywateli i za Państwo.

Jest to sprawa tak wielkiej doniosłości, że koniecznie trzeba poświęcić jej parę chwil uwagi, aby się stała jasna i zrozumiała dla wszystkich.

Weźmy przykład drobny, przykład wypadku błahego i mało znaczącego: idziemy czysto zamieciona ulicą ogrodu i nie bacząc na stojące opodal kosze od odpadków przez własne niedbalstwo rzucamy na ziemię niedopałek papierosa. Czyż to tak wielkie przestępstwo? Istotnie, jedno takie zdarzenie nic nikomu samo przez się nie zaszkodzi, wszelako zastanówmy się coby się stało, gdyby każdy, myśląc jak drobna to rzecz, ciskał swój niedopałek na ziemię.

Ile tysięcy zebrałoby się tego śmiecia i ile pracy innych ludzi trzebaby zmarnować na oczyszczanie ulicy. Łatwo tego uniknąć zdobywając się na minimalny wysiłek pamięci i na świadome przyczynienie się bodaj w nadrobniejszej mierze do zachowania czystości w miejscu publicznem. To zaś będzie już sprawą ważną — to przypomnienie sobie w stosownej chwili, że od właściwego zachowania się naszego nawet w małoważnej sprawie zależeć mogą rzeczy ważne. Jest to jeden z objawów poczucia odpowiedzialności za całość.

Owa pamięć o następstwach naszych czynów musi nam stale towarzyszyć. Spełniając jakąbądź pracę obowiązkową musimy o niej stale pamiętać, gdyż nigdy nie możemy przewidzieć jak nieobliczalne mogą być następstwa każdej naszej niedbałości.

Całość życia państwowego składa się z niezliczonego mnóstwa czynności poszczególnych obywateli, jeśli więc ktokolwiek, jak w wypadku z owym niedopałkiem, będzie liczył na to, że inni naprawią jego zaniedbanie, to szkodę największą poniesie wówczas życie całości, życie wszystkich obywateli Państwa.

Jakże doskonale, zwięźle i jasno ujął tę sprawę okólnik pana Ministra Spraw Wewnętrznych gen. Składkowskiego, skierowany do wszystkich władz administracyjnych:

„Witam Panów! Współpracę naszą oprzemy na dwóch znanych nam zasadach: 1) całkowita osobista odpowiedzialność przełożonych za wydane rozkazy i polecenia, 2) osobista odpowiedzialność podwładnych za ścisłe wypełnianie otrzymanych rozkazów.

Sądzić należy, iż tak pojęta odpowiedzialność winna obowiązywać nietylko tych, do których zwrócone są słowa Pana Ministra, lecz wszystkich obywateli, którym leży na sercu dobro Państwa.

J. R.

WŁADYSŁAW ORKAN

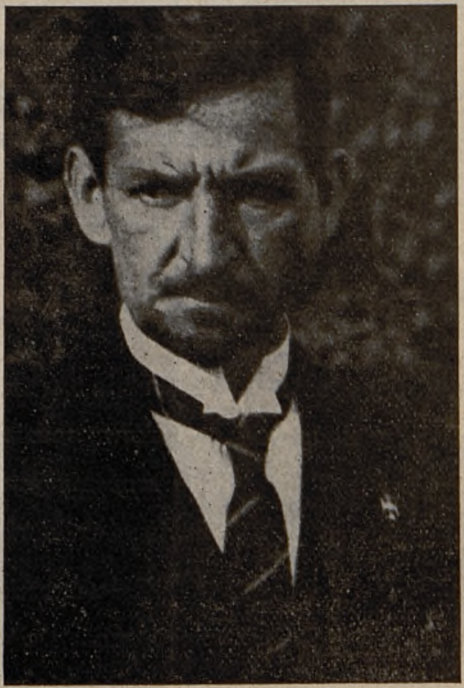
Odchodzą od nas nasi znakomici i zasłużeni kulturze polskiej pisarze. W ostatnich latach pożegnaliśmy cały ich szereg. Opuścił nas już dawno Przybyszewski, odszedł w wieczność Żeromski, nie stało Reymonta, Kasprowicza i Słońskiego!

W ubiegłym miesiącu odszedł od nas jeszcze jeden wielki nasz pisarz. W dniu 14 ub. m. zmarł w Krakowie znakomity poeta i pieśniarz Podhala, tegoroczny laureat nagrody literackiej stołecznego m. Warszawy — Władysław Orkan.

Zmarły pomimo, iż był pisarzem nieprzeciętnej i wielkiej miary, mało był znany szerokim sferom społeczeństwa polskiego. Był pisarzem nieubiegającym się o dostojeństwa i sławę. Pisarstwo swoje uważał za wielkie powołanie i dlatego wolał tworzyć swoje wielkie dzieła w cichych i skromnych warunkach, dlatego do śmierci pozostał w swojej wiejskiej chacie, gdzie się urodził i gdzie patrzył na nędzę i niedolę ludu, by je potem w swoich utworach odtwarzać.

Cała twórczość Władysława Orkana istotą swoją należy do wsi i do życia ludu wiejskiego, z którego ten pisarz pochodził i dla którego w życiu swojem i swojej twórczości pragnął zdziałać jak najwięcej. Twórcze jego wysiłki skupiały się na nieszerokim odcinku życia wsi podhalańskiej, zdążając równocześnie w ciszy i odosobnieniu do budowy wielkiego gmachu kultury polskiej i skutecznych zmagań o polepszenie losu ludu, zamieszkującego kraj rodzinny.

Od samego też początku twórczej pisarskiej pracy Orkana przedmiotem jego utworów były sprawy żywotne ludu podhalańskiego, jego dzieje, niedola i nadzieja na lepszą przyszłość. Począwszy od „Nowel", wydanych w r. 1898 i „Nad urwiskiem", Orkan z najbezwzględniejszą surowością i realizmem maluje niedolę ludu, wśród którego przebywa i którego nędza go boli. Począwszy od tych pierwszych jego utworów, opisując życie ludu, nie szczędzi społeczeństwu ciężkich oskarżeń za los i cierpienia nędzarzy. Rozmyślnie wskazuje na te strony życia ludu podhalańskiego, które najwierniej oddają całą jego nędzę i zmagania się z ciężkiemi nad wyraz warunkami życiowemi. Chce zatargać w ten sposób duszą i sercem czytelnika, by go uszlachetnić i wzbudzić w nim miłość do tego ludu, który w pocie czoła od wczesnego rana do późnego wieczora pracuje, a kawałka chleba nie ma. Pragnie



Jeden z ostatnich portretów Władysława Orkana.

zmiany. Pragnie polepszenia warunków życiowych ludu i o zmianę tych warunków całą swoją twórczością walczy.

Walczy, bo sam jest synem ludu i sam tę nędzę przeżywał w niemniejszym stopniu, niż inni i dlatego tak ją odczuwa, dlatego w całej jej pełni widzi ją i w swoich dziełach odzwierciedla.

Zaczął ją odzwierciadlać w „Nowelach" i w obrazkach i opowiadaniach p. t. „Nad urwiskiem" — odzwierciedla w dalszych swych dziełach, w powieściach „Komornicy" i „Roztoki", w dramatach „Noc" i „Skąpany Świat".

Dzieła te to w dalszym ciągu prawdziwa i jaskrawa rzeźba życia człowieka, z której wypływa to głębokie zrozumienie jego życia i związanych z niem potrzeb, które cechuje dzieła Orkanowe. I nikt bodaj lepiej od Orkana nie odczuł i nie zrozumiał duszy chłopskiej, nikt nie odtworzył z taką siła, prawdziwością i szczerością jej najwierniejszego oblicza, nikt tak nie potrafił z życia prostego chłopa wydobyć cech i wartości ogólnoludzkich i nieprzemijających.

Chłop w utworach Orkana to chłop z krwi i kości, chłop taki, jakim jest w rzeczywistości, nie taki, jakim pragnąłby w świetlanem obrazie widzieć idealizujący powieściopisarz. I tem się różnią chłopi orkanowi od chłopów Reymonta czy Tetmajera.

A wypływa to z tego znamiennego faktu, że Orkan zawsze pozostał w ludzie. Nie dał się uwieść kulturze miejskiej, nie wyszedł nigdy ze środowiska, w którem się urodził, lecz zawsze pozostał całą swoją duszą mu bliski. I nie starał się, poznawszy i zdobywszy wyższą kulturę ogólną, schodzić z jej wyżyn do ludu swojego. Tak wszyscy do tego czasu czynili — Orkan lud swój starał się podnieść do wysokości tej kultury. I w tem leży jego wielka zasługa społeczna, wobec ludu podhalańskiego.

Przebywając i pracując w środowisku wiejskiem, Orkan doskonale znał życie ludu, jego potrzeby i cechy istotne. I dlatego tylko twórczość jego jest taka szczera i prawdziwa. Dlatego prócz dzieł wspomnianych dał literaturze polskiej takie tomy pięknych poezyj, obrazujących życie ludu podhalańskiego („Z tej biednej ziemi" i „Z martwej roztoki"). Dlatego nie wystarczała mu znajomość życia współczesnego ludu podhalańskiego, — a koniecznie pragnął poznać, jak to było w ukochanym narodzie „Drzewiej", skąd ta najpiękniejsza jego powieść się zrodziła. Dlatego wreszcie takie pełne troski o lud podhalański i mądrości życiowej „Listy ze wsi" oraz „Wskazania", jak dążyć ku innej, lepszej przyszłości ludowi podhalańskiemu zostawił.

I o tych „Wskazaniach" kilka słów. Orkan w swojem życiu był nietylko pisarzem, walczącym o lepszą przyszłość twórczością swoją. W chwilach potrzeby walczył w szeregach, jako oficer Legjonów, w życiu codziennem walczył przykładem jak należy pracować społecznie, by wspólnym wysiłkiem do owej lepszej przyszłości dojść wreszcie. I dlatego zostawił swoje „Wskazania", żeby kiedy go nie stanie — przewodziły ludowi jego słowa. Nietylko ze „Wskazań", ale z całej jego niezapomnianej i wielkiej twórczości.

Jan Krzemiński.

WIADOMOŚCI O NASZEM PAŃSTWIE

Zanim powstał wielki przemysł maszynowy istniały już, rzecz prosta, potrzeby ludzkie, a zaspakajały te potrzeby wytwory rzemieślnicze; tak było na całym świecie— tak też było i w Polsce, gdzie jakieś już 600 lat temu powstały organizacje rzemieślnicze.

Ludność dawnych miast składała się zasadniczo z dwuch grup: kupców i rzemieślników; w celu samoobrony ludność ta tworzyła organizacje, a więc rzemieślnicy— cechy. Każde rzemiosło miało swój cech: szewcy, krawcy, garbarze i t. p. — rzemieślnicy ci przeważnie mieszkali na jednej ulicy, stąd do dnia dzisiejszego nazwy niektórych ulic wskazują jakiego cechu rzemieślnicy na niej zamieszkiwali, np. ul. Rymarska, Szewska, Piekarska i t. p.

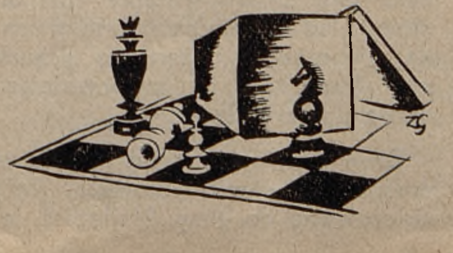
Organizacje rzemieślnicze — cechy — miały za zadanie przedewszystkiem obronę swych członków od konkurencji. Nie mógł więc np. bez zgody cechu przybyć rzemieślnik z innego miasta i założyć sobie warsztat; inne przepisy określały znów ilu czeladników może jakiś majster zatrudniać—słowem dbały o to, by każdy rzemieślnik miał zabezpieczoną pracę; lecz dbały też cechy o dobro klienta, a więc określały cenę wyrobów, ich jakość i t. p. Odgrywały więc cechy podobną rolę do dzisiejszych związków zawodowych. Cechy istnieją do dnia dzisiejszego, ale utraciły już dużo na swem znaczeniu — zmieniły się dziś bowiem tempo i jakość życia — i cechy ze swą średniowieczną organizacją są pewnego rodzaju przeżytkiem, a opiekę nad człowiekiem pracy pełnią dziś inne organizacje lepiej do dzisiejszych form życia przystosowane.

Powstanie wielkiego przemysłu stworzyło wielkie kapitały, stąd powstała walka kapitału z pracą, walka klas. W interesie każdej organizacji, a przedewszystkiem takiej jak państwo, tego rodzaju walka nie jest rzeczą wskazaną, stąd od chwili powstania tych kwestyj, rozpoczęła się ingerencja państwowa w tych sprawach — stąd powstała opieka państwowa nad człowiekiem pracy — stąd powstała cała dziedzina ustawodawstwa socjalnego.

Obok opieki państwowej i innych organizacyj zawodowych nad człowiekiem pracy — muszą istnieć i inne warunki niezbędne do rozwoju przemysłu, który jest jedną z ważniejszych gałęzi całego życia gospodarczego. Musi więc istnieć dobra i stała waluta, dobre środki komunikacyjne, łatwy i tani kredyt, różnego typu szkoły przemysłowe i techniczne, dobra i sprężysta administracja, zapewniająca bezpieczeństwo mienia i życia, nowocześnie urządzone i sprawiedliwe sądownictwo; musi istnieć wreszcie roztropna, spokojna i równa polityka gospodarcza i skarbowa rządu, któraby dając ochronę przez odpowiednie taryfy celne i zabezpieczając przemysł od obcej konkurencji, jednocześnie dbała i o klienta, dbała o jakość produkcji. Elementarną zasadą polityki ekonomicznej jest większy wywóz niż przywóz, a zwłaszcza dążenie, by wywozić jak najmniej surowców, a wywozić fabrykaty i półfabrykaty, by te fabrykaty i półfabrykaty wyrabiane w kraju dawały pracę i dobrobyt pracującym.

W ostatnich czasach po wojnie zwłaszcza coraz więcej się słyszy o tak zwanej naukowej organizacji pracy, która ma na celu obniżenie kosztów robocizny i administracji przedsiębiorstw przez udoskonalenia techniczne; oszczędności surowca, paliwa, czasu, dążenie do coraz intensywniejszej pracy — są we wszystkich krajach poważnie brane pod uwagę.

Wszystkie te kwestje muszą być naukowo zbadane, a wskazówki i wytyczne nauki stosowane w życiu. Naukowa organizacja pracy jest najszerzej stosowana w Ameryce — propaguje ją jeden z największych organizatorów i przemysłowców, fabrykant znanych i w Polsce samochodów, Ford, który, urządzając na nowoczesnych zasadach swe przedsiębiorstwo, stworzył mu nadzwyczajne warunki rozwoju. Polska naogół tych wszystkich nowości zagranicznych nie stosuje, stąd też konkurencja tych różnych odłamów przemysłu obcego jest duża.



W jednej dziedzinie natomiast Polska przoduje: w dziedzine ustawodawstwa socjalnego. Nowoczesne państwo polskie zastosowało u siebie wszystkie zdobycze socjalne, otaczając, i słusznie, nadzwyczajną opieką człowieka pracy. Choć więc międzynarodowa konferencja pracy w Waszyngtonie przyjęła 48 godzinny tydzień pracy — Polska stosuje 45 godzin pracy na tydzień (8 godzin dziennie a w sobotę 6); obowiązuje też w Polsce niedzielny i świąteczny dzień wypoczynku — a praca nocna z wyjątkiem zakładów pracujących bez przerwy jest zabroniona przez prawo.

Wprowadziła też Polska do swego ustawodawstwa socjalnego wszelkiego rodzaju ubezpieczenia:

Kasa chorych daje bezpłatne leczenie i pomoc w czasie choroby, istnieje też ubezpieczenie na wypadek utraty pracy (bezrobocie lub nieszczęśliwy wypadek), ubezpieczenia na starość; wprowadzono płatne urlopy, zabroniono pracy młodzieży w wieku szkolnym, w pewnych gałęziach przemysłu nie wolno pracować kobietom (ze względu na zdrowie). Nad całością spraw, związanych z temi rzeczami czuwa specjalne Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej przez swych inspektorów pracy; istnieje też w Polsce urząd pośrednictwa pracy. Państwo daje opiekę wszystkim ludziom pracy (fizycznej i umysłowej). Państwo uznaje związki zawodowe, które mogą zawierać umowy zbiorowe z pracodawcami; istnieją też komisje rozjemcze — celem załatwiania sporów między pracownikiem i pracodawcą; istnieją spcjalne sądy pracy, które wymierzają szybko sprawiedliwość.

Za legalny też środek walki o poprawę bytu uznało państwo i strajki, choć jeszcze 100 lat temu, za strajk groziło więzienie (nietylko w Polsce). Naturalnie strajk, jako przynoszący przeważnie szkody obu stronom (pracodawcy i pracownikowi) uznano jako ostateczną broń w walce—i państwo zazwyczaj stara się wyzyskać inne sposoby, któreby dawały możność porozumienia.

J. B.

Zachowanie się na strzelnicy

I.

Strzelnica posiada cały szereg urządzeń, jak wał kulochwytowy, osłony, wały tarczowe i t. p. mające zapewnić jej „bezpieczeństwo".

Z celem tych urządzeń i z rolą, jaką każde z nich spełnia zapoznamy się w jednym z najbliższych numerów „Strzelca".

Nie trzeba się jednak łudzić, by najidealniej nawet zbudowana strzelnica mogła wykluczyć wypadki, spowodowane nieostrożnością, niedbałością, nie mówiąc oczywiście o złej woli. Najpoważniejszym bowiem czynnikiem bezpieczeństwa jest zawsze sam człowiek a więc strzelec, tarczowy i nadzorujący.

Od ich zachowania się zależy wszystko. Nie można zbudować takiej strzelnicy, któraby przewidziała wszystkie głupstwa, do jakich ludzie są zdolni. Gdybyśmy bowiem nawet taką strzelnicę zbudowali na pewno znajdzie się jakiś nowy wyskok i... wypadek gotów.

Budując strzelnicę liczymy się więc z tem, że zapewnia ona bezpieczeństwo jedynie w wypadku prawidłowego jej użytkowania. Nie rzucamy więc przy jej budowie pieniędzy w błoto na zabezpieczenie przeciw niedbalstwu, lub głupocie, lecz żądamy, by strzelec, który z niej korzysta, zachowaniem się swojem uzupełnił bezpieczeństwo urządzeń strzelnicy. Dlatego też tak surowy jest zawsze regulamin strzelnicy i tak bezwzględne musi być jego przestrzeganie.

W dzisiejszej pogawędce zajmiemy się jedynie tą częścią przepisów, która stosuje się do strzelającego.

Dla każdego strzelca przybycie na strzelnicę powinno być świętem. Oto przyszła chwila, kiedy będzie mógł sprawdzić swą umiejętność, zbadać swe postępy, wypróbować swe siły.

Odpowiednio uroczysty musi być i nastrój na strzelnicy. W niektórych wojskach przed wojną był nawet przepis, że na strzelnicę idzie się w mundurze paradnym. Dziś strój nasz jest szary i skromny, bo nie dla parady, ale dla pola jest przeznaczony; niech więc nie zewnętrzny ubiór, ale zachowanie się nasze będzie wyrazem zrozumienia tej powagi chwili i miejsca.

Oczekując na strzelanie nie prowadzimy głośnych rozmów, które przeszkadzają strzelającym, nie palimy o ile możności papierosów (nawet o ile przepisy tego nie zakazują), nie zaśmiecamy strzelnicy, nie łaźmy tu i tam, lecz pozostańmy na wyznaczonem nam miejscu. Pamiętajmy bowiem, że im mniej gwaru i hałasu, im mniej szwendania się po całej strzelnicy, tem mniej okazji do wypadków.

Na stanowisku strzelającego powinien w zasadzie znajdować się jedynie strzelający, instruktor (sędzia) i pisarz. Wyjątkowo tylko, jeżeli na strzelnicy mamy lunetę obserwacyjną (o której mówimy również w niniejszym numerze „Strzelca"), obok strzelającego może być i obserwator, wyznaczony przez instruktora („sędziego), lub uproszony przez strzelca (zawodnika). Przy zawodach, podczas strzelań zespołowych, może obok strzelającego być i kapitan zespołu. W takim jednak razie, nie może być na stanowisku obserwatora.

Nikt inny na stanowisku nie może być obecny i to zarówno ze względu na bezpieczeństwo, jak i dla spokoju strzelającego.

Ze strzelającym rozmawiać nie wolno; nawet pisarz zwraca się do strzelca w wyjątkowych tylko wypadkach, nawet instruktor (sędzia) interwenjuje tylko wtedy, gdyby zachowanie się strzelającego zagrażało otoczeniu. Jedynie w wypadku, gdy się strzela z obserwatorem, może ten ostatni podawać strzlecowi wyniki swych obserwacyj, względnie wskazówki co do celowania.

Ponadto wszelkie krzyki, uwagi, zachęty, czy śmiechy zupełnie są niedopuszczalne. Dobre to w cyrku, gdzie gawiedź okrzykami wyraża swe niezadowolenie, lub zachwyt. Na strzelnicy to nie wypada, nie mówiąc o tem, że wrzask na strzelnicy, to najpewniejsza droga do wypadków.

Broń przyniesiona na strzelnicę musi mieć zamki otwarte, lufy skierowane do góry. Najlepiej, jeśli tylko można, postawić broń na stojaku. Pistolety w pochwach.

Oczywiście broń musi być nienaładowana i nie mieć naboju w lufie (nienabita). Chodzenie z bronią naładowaną, to już nie lekceważenie, to poprostu przestępstwo.

Broni cudzej pod żadnym pozorem ruszać nie wolno. Na oglądanie jej oczywiście za zgodą właściciela, czas i miejsce poza strzelnicą.

Niedozwolone są również wszelkie ćwiczenia w celowaniu; wszelkie składania się, próby działania broni i t. p., które niestety często widzi się na strzelnicach. Są one bezcelowe, kto bowiem przed przy byciem na strzelanie nie nauczył się celować, kto przed pójściem na strzelnicę nie skontrolował stanu i działania broni, temu na pewno— oprócz szkodliwego dla wyniku strzelania zdenerwowania — takie ćwiczenia w ostatniej chwili niczego nie przyniosą. Są one ponadto niebezpieczne i wiele już spowodowały nieszczęść

Dobrzeby nawet było zaniechać często spotykanego przeglądania luf na strzelnicy. Sumienny strzelec broń swą skontrolował przed wyruszeniem na strzelnicę; niesumiennemu zaś przegląd w ostatniej chwili i tak nie pomoże. Jeżeli wreszcie chodzi o instruktora, to ten przegląd broni uskutecznia przed strzelnicą. Na strzelnicy już na to za późno.

Najlepiej więc przejrzeć broń przed pójściem na strzelnicę, otworzyć jej zamek przy wejściu na strzelnicę i postawić ją na stojaku na strzelnicy, biorąc ją do ręki dopiero wtedy, gdy wzywają nas na strzelanie.

Przybywając na strzelnicę dowiaduje się strzelec, kiedy mniejwięcej przyjdzie na niego kolej. Oczekuje on na nią spokojnie, nie denerwując wszystkich ciągłem pytaniem, „czy to już może ja", ale i nie oddalając się zbytnio, by wezwanego nie trzeba było Bóg wie gdzie i jak długo szukać.

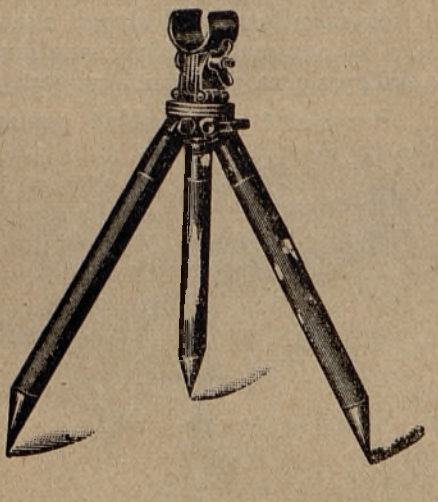
Przychodzi wreszcie ta upragniona chwila. Bierzemy karabin do ręki i idziemy na stanowisko. A co dalej — o tem innym razem.

T. F.

LUNETA ZAMIAST TARCZOWEGO

Zdziwiłby się niepomiernie prawie każdy z naszych zawodników małokalibrowych, znajdując się na jakiejkolwiek strzelnicy w Anglji czy w Ameryce i widząc, że żadne strzelnice na 50 i 100 mtr (względnie yardów) nie posiadają schronów dla tarczowych urządzeń dla przesuwania tarcz w górę i na dół, jakoteż i samych tarczowych. Ludzie praktyczni od dawien dawna doszli do przekonania iż wszystkie te urządzenia i pomoce ludzkie są bardzo kosztowne a stosunkowo mało pożyteczne i zastosowali prostsze sposoby dla dowiadywania się o wynikach strzelania.

Sposób anglo - amerykański polega poprostu na tem, iż każdy strzelec posiada własną lunetę, dostatecznie powiększającą i światłosilną, aby pozwolić na dokładne obserwowanie każdego strzału na stanowisku strzeleckiem, bez potrzeby pokazywania przez osobnego tarczowego, tarcze zaś, jeżeli mają być zmieniane co 5 strzałów, mogą być umieszczone odrazu po 2 lub 3 na jednej tablicy tarczowej. Tablicę w ten sposób przygotowaną, z tarczami noszącemi nazwisko lub numer kolejny strzelającego i wszelkie inne potrzebne dane, przygotowuje się na stanowiskach, po czem jeden chłopiec — jedyna osoba obsługi na strzelnicy, zanosi je i wiesza przy kulochwycie, po-



czem wraca przygotowywać nową serję tarcz. Przy małych strzelnicach, posiadających zaledwie 4 — 5 stanowisk jak to ma miejsce w w większości klubów na prowincji, jest to urządzenie nadzwyczajnie proste i oszczędne.

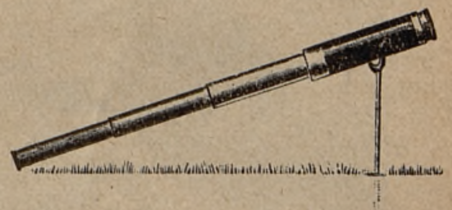
Z punktu widzenia strzelania, jedynym poważnym brakiem tego systemu jest konieczność posiadania lunety bądź to przez każdego zawodnika, bądź to przez strzelnicę dla każdego stanowiska. Jest to więc kwestja dość poważnego wydatku o którym pomówimy później. Natomiast system ten jest skądinąd nadzwyczajnie korzystnym dla samego strzelania, ponieważ żaden tarczowy — przy największej staranności, a wiemy jak bardzo nasi tarczowi cierpią na brak starania i niedbalstwo, nie potrafi tak ściśle i dokładnie pokazać śladu pocisków jak dobra luneta. Strzelec nieustannie ma przed oczyma, w polu widzenia lunety ustawionej obok niego nietylko wynik ostatniego swego strzału, ale położenie wszystkich strzałów z dotychczas oddanych w serji, przez to samo posiada wielką łatwość orjentowania się co do położenia środka rozrzutu i przesuwania go tak, aby on się znalazł w środku celu. Obserwacja przez lunetę stanowi pomoc nieocenioną wtedy, gdy np. na poważnych zawodach każdy punkt zyskany lub utracony odgrywa wielką rolę, można nawet śmiało twierdzić, iż tylko przy pomocy dobrej lunety obserwacyjnej osiągnięcie najwyższych wyników staje się możliwością.

Nasi małokalibrowcy są przeważnie zakutymi konserwatystami, i długie lata znaczna ich większość nie chciała z tą prawdą się pogodzić. Dziś jednak widzimy w tej dziedzinie poważną zmianę i na każdym kroku słyszymy zapytania: gdzie i jaką lunetę kupić?.

Na część tych pytań chciałbym dzisiaj odpowiedzieć, wyliczając te cechy, którym dobra luneta dla małokalibrowca powinna odpowiadać.

Zadaniem takiej lunety jest umożliwienie obserwowania śladów pocisków z broni małokalibrowej na odległości 50 mtr. i ewentualnie 100 mtr., w różnych oświetleniach, jednakże tylko w dzień lub przy dobrem sztucznem świetle.

Nie wspominam rozmyślnie o obserwacji tarczy małokalibrowej na odległości 200 mtr, (takie strzelanie będzie w tym roku wprowadzone do programu Narodowych Zawodów Strzeleckich), oraz o obserwacji śladów pocisków z broni wojskowej i dowolnej na 300 mtr., albowiem lunety mogące dobrze spełnić te zadania są bardzo kosztowne z powodu wymaganego dużego powiększenia i wielkiej światłosiły



będą zupełnie niedostępne dla większości strzelców, strzelnic i klubów. Zresztą, strzelamy głównie z broni małokalibrowej na 50 metrów, niekiedy na 100, a możemy się zadowolić pokazywaniem wyników przez tarczowego na 200 i 300 mtr.

Nie będziemy tutaj omawiać szczegółowo budowy lunety, zaznaczymy tylko, że główne cechy nas interesujące w tym przyrządzie optycznym są: powiększenie i światłosiła.

Zdolność powiększania zależna jest od budowy samych szkieł, ich kształtu i układu, ale powiększenie chociażby bardzo duże nie spełni naszych wymagań jeżeli równocześnie obraz otrzymany przez oko nie będzie dostatecznie jasnym i wyraźnym, czyli jeżeli pęk promieni świetlnych wychodzący z lunety do naszego oka będzie zbyt małym.

Źrenica ludzka ma tę właściwość, że zwęża się lub rozszerza zależnie od oświetlenia panującego dookoła. W normalnem świetle dziennem źrenica nasza ma średnicę około 2mm, i oczywiście, zostanie ona należycie wypełniona światłem, idącem z lunety jeżeli snop promieni z niej wychodzących będzie miał przynajmniej 2 mm średnicy. Wieczorem i w nocy źrenica nasza rozszerza się do 5-ciu a nawet 7-miu mm., to też lunety lub lornetki używane o zmroku muszą mieć snop promieni o średnicy przynajmniej 5 mm.

Wymiar tego snopa jest ściśle uzależniony od średnicy szkła przedmiotowego lunety, czyli większej soczewki znajdującej się od tej strony, którą kierujemy na przedmiot

obserwowany, oraz od powiększenia. Jeżeli bowiem podzielić średnicę szkła przedmiotowego przez cyfrę oznaczającą powiększenie otrzymujemy w milimetrach średnicę snopa promieni, która nas właśnie interesuje.



Strzelanie przy pomocy lunety (rys. nr. 1).

Weźmy naprzykład lunetę, której szkło przedmiotowe ma 50 mm średnicy, zaś powiększenie wynosi x25. Podzieliwszy średnicę przez powiększenie otrzymujemy 2 mm. jako średnicę snopa, jest to średnica, jak mówiliśmy poprzednio, jeszcze zupełnie wystarczająca.

Przy dobrej światłosile, wynoszącej około 3 - ch mm. snopa, już powiększenie x 12 zupełnie wystarcza dla obserwowania śladów w tarczy na 50 mtr. Jeżeli jednak chcemy obserwować bez zbytniego przemęczenia oka i na odległości 100 mtr., wymagamy powiększenia między x 20 a x 30, jednakże przy średnicy soczewki przedmiotowej nie mniejszej jak 40 mm.

Przy kupnie lunety nie dawajmy się tedy łudzić jej wielką wartością z powodu dużego powiększenia, a pomyślmy odrazu o tem, czy światłosiła będzie dostateczną, jest to bowiem cecha ważniejsza właściwie od powiększenia.

Sposób posługiwania się lunetą przez strzelca w postawie leżącej wskazuje rysunek Nr. 1.

Widzimy, iż strzelający umieszcza sobie na dobrej podstawie lunetę w ten sposób, aby ona była stale i nieruchomo nakierowana na cel, i postawiona tak blisko jego oka, aby mógł bez większego poruszania się na stanowisku odłożyć broń od twarzy i odrazu po strzale spojrzeć na tarczę. Stąd wynika duże znaczenie odpowiedniej podstawy lunety, zwłaszcza dla nas, którzy nie zadowalamy się strzelaniem w postawie jedynie leżącej, jak Anglicy i Amerykanie, ale używamy także postawy klęcząc i stojąc. Musimy więc rozporządzać taką podstawą, kt´ra pozwoli nam na obserwowanie w dowolnej pozycji zupełnie wygodnie.

Oczywiście, cel ten spełnić może jedynie mocny i dobry trójnóg drewniany lub stalowy, w rodzaju lepszych trójnogów do aparatów fotograficznych, w którym możemy wydłużać lub skracać nóżki zależnie od postawy strzeleckiej.

Podajemy poniżej kilka rysunków rozmaitych podstaw do lunet, zaczynając od najprostszej, zwykłych widełek wbitych w ziemię o które tylko opieramy koniec lunety, a kończąc na doskonałym trójnogu ze śrubami kierującemi ruchem na wszystkie strony. Każdy strzelec, przy pomocy pierwszego lepszego mechanika, okazyjnie kupionego trójnoga fotograficznego i paru kawałków mosiądzu potrafi sobie sklecić urządzenie mniej więcej odpowiadające jego wymaganiom.

A teraz najważniejsze pytanie: jakie lunety kupować i co za nie płacić?

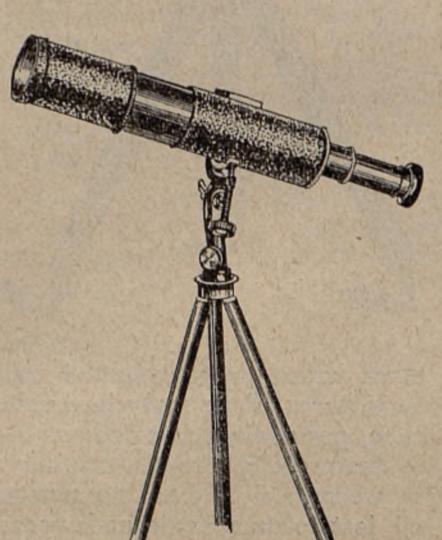
W danej chwili w Polsce składy narzędzi optycznych nie odczuły jeszcze zapotrzebowania strzelców tarczowych na lunety, to też ich wybór jest nadzwyczaj mały. Lepsze sklepy mają zawsze parę lunet dobrych niemieckich firm, pozatem prawie w każdym sklepie starożytności i przedmiotów okazyjnych można coś w tej dziedzinie znaleźć. Jednakże nie radziłbym niefachowcom kupować bez zastanowienia lunety okazyjne, w których nie potrafią w większości wypadków ani zmierzyć światłosiły i powiększenia, ani też ocenić dobrego stanu szkieł. Jedynie wzięcie na próbę, na co każdy sklep powinien się zgodzić, dobre rozpatrzenie się do przedmiotów odległych i wypróbowanie na strzelnicy do prawdziwych śladów małokalibrowych w niezbyt dobrem oświetleniu (dzień pochmurny) może zapewnić iż kupno jest dobre.

Przy ocenianiu wartości lunety okazyjnej, nie mającej na sobie cyfr oznaczających powiększenia i światłosiłę, można postąpić w sposób następujący:
dla oceny powiększenia:

Sposób pierwszy. Umieścić na kilkadziesiąt metrów od lunety dobrze umocowanej miarkę centymetrową w położeniu pionowem. Patrząc się jednem okiem przez lunetę, a drugiem możliwie równocześnie bez lunety, zestawić obydwa obrazy miarki tak, aby było widać, ilu centymetrom powiększonym odpowiada cała miarka niepowiększona. Jeżeli naprzykład 20 cm. miarki widzianej gołem okiem ma tę samą wysokość co 1 cm. miarki w lunecie luneta jest 20-krotna. Sposób ten jest jednak mało dokładny.

Sposób drugi: Umieścić przed szkłem przedmiotowem lunety lampę elektryczną lub świecę. Skrawek papieru przesuwać u okulara (szkła od strony oka), i złapać mały krążek świetlny, który się na papierze wytworzy.

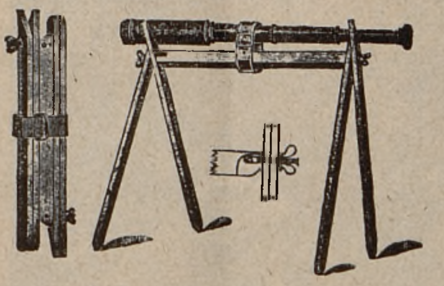
Przybliżać lub oddalać papier



dopóty, dopóki ten krążek nie stanie się bardzo ostrym i wyraźnym. Zmierzyć dokładnie średnicę tego krążka. Jest to średnica t. zw. „snopa wyjściowego". Podzielić średnicę soczewki przedmiotowej w milimetrach przez ten wymiar snopa, otrzymujemy powiększenie.

A więc np. jeżeli średnica „snopa wyjściowego" ma 2 mm., a soczewka przedmiotowa na 20 mm średnicy, powiększenie jest 10-krotne.

Lunet obserwacyjnych, wyrabianych w kraju, niestety jeszcze nie-



ma, jednakże możemy z zadowoleniem donieść kolegom - strzelcom, iż kwestją tą ostatnio zainteresowała się firma Kolberg, wyrabiająca lornetki pryzmatyczne, które w niczem nie ustępują co do doskonałości najlepszym lornetkom niemieckim, i w krótkim czasie lunety takie mają się na rynku ukazać.

Trudno dzisiaj mówić o cenie dobrej lunety, zależy ona bowiem od wartości optycznej przyrządu, a także i od tego, czy kupujemy go jako nowy, czy też używany. Spotkałem się jednak kilkakrotnie z zupełnie dobremi nowemi lunetami, kupionemi za 150 — 200 zł., sam zaś posługuję się lunetą o powiększeniu 40 i soczewce 60 mm, kupioną coprawda w sklepie okazyjnym, ale za 100 złotych.

J. Podoski

WYRÓB BRONI

Przyjrzyjmy się bliżej wnętrzu fabryki.

Ilekroć przechodzimy obok maszyn, zawsze rzuca się nam w oczy, że narzędzia prawie nigdy nie pracują na sucho, lecz że wszędzie widzimy padający na narzędzia strumień wody z mydłem, oleju, lub oliwy.

Ma to na celu: 1) studzenie narzędzia w czasie pracy, 2) ułatwianie pracy (ruchu), 3) usuwanie opiłek, wiórów i t. d., które wpadając między narzędzia, a część obrabianą mogłyby niszczyć zarówno narzędzia jak i rysować części broni.

W dziale obróbki drzewa rolę oliwienia odgrywają wyciągi i wentylatory, które chwytają wióry, pył i t. p. odprowadzają je rurociągami do specjalnego zbiornika poza budynkiem warsztatowym.

Rurociągi te odgrywają tu jeszcze ważniejszą rolę, gdyż oprócz ułatwiania pracy i zabezpieczenia materjałów od uszkodzeń — oczyszczają powietrze w sali, a więc ulepszają warunki zdrowotne pracujących, chronią płuca i oczy robotnika przed szkodliwem działaniem pyłu drzewnego, polepszając tem samem jego zdolność pracy i zmniejszają możliwość pożaru.

Drugą rzeczą, na którą napewno zwróciliśmy uwagę przyglądając się fotografjom, umieszczonym w ostatnim artykule (Nr. 21 z dn. 25 maja), to uszeregowanie maszyn w równe szeregi, jakgdyby żołnierzy na przeglądzie.

Szereg operacyj mechanicznych przy wyrobie danej części broni odbywa się mianowicie na maszynach, zebranych rzędami w jednej grupie. Stanowi to t. zw. dział. (Rys. 1). Zależnie od ilości i jakości operacyj poszczególne działy zaopatrzone są w mniejsze lub większe ilości maszyn do jednej i tej samej operacji. Operacje trwające długo wykonywuje się na większej ilości obrabiarek (nieraz sześć i więcej) — operacje trwające krótko na mniejszej ilości obrabiarek; nieraz starczy nawet jedna obrabiarka.



Rys. 2.

Chodzi bowiem o to, aby wyrabiane części nie gromadziły się w jednem miejscu działu, lecz przepływały równomiernie przez obrabiarki od pierwszej operacji aż do ostatniej.

Robotnicy zajęci przy wyrobie danej części broni zgrupowani są w drużyny od kilkunastu do dwudziestu paru.

Nad drużyną czuwa brygadjer— starszy doświadczeńszy robotnik, który odpowiada za jej pracę. On reguluje maszyny w razie potrzeby, on zmienia narzędzia w razie zepsucia, on wreszcie baczy, by części wychodzące z pod maszyn jego drużyny były odpowiednie do wymagań.

Zależnie od ilości operacyj potrzebnych do wykonania danej części broni — dział odnośny ma większą, lub mniejszą ilość drużyn (czasami tylko jedną, ale nieraz sześć lub więcej).

W granicach działu znamy jeszcze t. zw. punkta kontrolne (rys. 2), lub odbiorcze, które zwykle obejmują jedną lub dwie drużyny robocze.

Na punktach tych specjalny brakarz sprawdza części broni w danem stadjum ich wyrobu i niepuszcza braków do dalszej obróbki. Taki punkt kontrolny ma duże znaczenie dla danego działu, gdyż 1) w porę wykrywa błędy i pozwala je szybko usuwać, 2) nie daje bra



Rys. 1.

ków dalej obrabiać, a więc przynosi fabryce oszczędność, 3) nie naraża fabryki na kompromitację przed odbiorcą wojskowym, który i tak braki by te wyłapał, wreszcie 4) daje cenny materjał dla biura technicznego, które ulepsza sposoby wyrobu, szczególnie tam, gdzie częściej występują braki.

Szefem działu jest starszy majster — kierownik, który ma wgląd do poszczególnych drużyn, zapotrzebowuje materjał dla swego działu, lub działów o ile ma ich więcej (wreszcie rozstrzyga wszelkie kwestje z jakiemi występuje robotnik, o ile brygadjer tego nie załatwi. On układa listy płacy — prowadzi ewidencje produkcji braków, wad surowca, stara się o narzędzia i t. p.

Zwierzchnikami kierowników działów warsztatowych są kierownicy wydziałów — inżynierowie odpowiedzialni przed dyrekcją fabryki za pracę wydziału i współdziałający z innemi wydziałami ku osiągnięciu wspólnego celu, jakim jest otrzymanie jak najlepszych części jak najmniejszemi środkami i w jak najkrótszym czasie.

Tak mniej więcej przedstawia się praca w wydziałach fabrykacji. Oczywiście dają się zauważyć pewne różnice tak co do samej pracy, jak i co do organizacji, ale różnice te wynikają z charakteru poszczególnych działów i z warunków w jakich odbywa się ta praca. Dlatego też z kolei rozpatrzymy charakterystykę poszczególnych wydziałów.

Br. Gillern

WALKA CHEMICZNA

Technika walki.

Istnieje kilka sposobów przeprowadzania walki chemicznej i tak więc rozróżniamy: napad falowy, walkę artyleryjską środkami chemicznemi, walkę chemiczną miotaczami bomb, walkę chemiczną lotniczą i walkę zapomocą gazowych i dymnych granatów ręcznych.

Opiszemy pokrótce każdy z tych sposobów walki.

1) *Napad falowy* wykonuje się przez wypuszczenie gazu bojowego z ustawionych w okopach butli gazowych.

Butla gazowa, jest to stalowy zbiornik formy cylindrycznej, otwierany i zamykany zaworem. We wnątrz butli do zaworu zamocowana jest rurka syfonowa, dochodząca do samego prawie dna butli. Do zewnętrznej części zaworu przymocowywana jest rurka ołowiana, przez którą gaz jest wypuszczany. Waga pustej butli wynosi prawie zawsze tyle, ile waga gazu mogącego się w niej pomieścić. Poszczególne państwa używają butli różnej ustalonej pojemności, która się waha w granicach od 12 do 40 kg. Butle są opakowane w korze, aby uniknąć dźwięków i hałasu przy przenoszeniu. Są zaopatrzone w haki i taśmy dla ułatwienia przenoszenia.

Gaz w butli znajduje się zawsze w stanie płynnym, a to dlatego, aby go więcej można było zmieścić i zawsze pod zwiększonem ciśnieniem (15 — 25 atm.). Zwiększone ciśnienie w butli otrzymuje się przez napompowanie powietrza, lub dwutlenku węgla, a robi się to w tym celu, aby gaz szybciej wydobywał się nazewnątrz (porównanie z syfonem zwykłej wody sodowej).

Przejście gazu przy otwarciu butli ze stanu płynnego w gazowy następuje dlatego, że stosowane do napadu falowego gazy bojowe mają punkt wrzenia niższy od normalnej temperatury powietrza, więc znalazłszy się w niem i przy normalnym jego ciśnieniu, natychmiast parują (porównanie z wodą, która ma w stosunku do gazów, stosowanych do napadu fal wysoki punkt wrzenia, bo jak wiadomo paruje dopiero po ogrzaniu jej do 100° C).

Ważną rzeczą przy wykonaniu napadu falowego jest wybór terenu. Teren, po którym ma się posuwać fala, winien być możliwie równy, bez znacznych wzniesień i wgłębień. Nie może być porośnięty lasem, krzakami, dojrzewającem zbożem i t. d. Nie może być także zbyt pochyły w stronę przeciwnika (nie więcej niż 15°). Wyżej wymienione czynniki powodują zmniejszenie stężenia posuwającej się fali gazowej.

Drugim ważnym czynnikiem przy napadzie falowym jest siła posuwająca falę w terenie, t. j. wiatr. Napad można uskuteczniać tylko wtedy, gdy wiatr niezmiennie wieje w stronę przeciwnika i stała jego szybkość wynosi od 1,5 do 5 metrów na sekundę. Należy także uwzględnić inne czynniki ruchu powietrza, jak np. operację słoneczną, która powoduje powstawanie wiatrów miejscowych, zależnych od charakterystyki i rzeźby terenu i wobec tego momentem najkorzystniejszym do wykonania napadu fal jest noc i ostatnie godziny przed wschodem słońca. Ponieważ także ze względów taktycznych pora ta jest

b. odpowiednia do napadu, więc w czasie wojny światowej 90 proc. napadów fal było wykonanych w nocy.

Praktyka stwierdza, że przy uwzględnieniu wszystkich wyżej podanych warunków napadu fal, długość zasięgu fali gazowej wynosi średnio od 10 do 25 klm.

Wykonanie napadu fal przeprowadza się w sposób następujący: butle gazowe, dostarczone w sposób niezwracający uwagi przeciwnika, a to ze względu na niebezpieczeństwo zniszczenia ich przez artylerję, zakopuje się na dnie okopu w jeden lub dwa szeregi, przykrywając workami, napełnionemi materjałem neutralizującym na wypadek wydostawania się gazu z butli uszkodzonych, a następnie workami z piaskiem, aby uchronić przed ewentualnym ogniem artylerji. Rury wypustowe schowane do okopu.

Przy sprzyjających warunkach meteorologicznych, zabezpieczona maskami obsługa wyrzuca rury na przedpiersie okopu i odkręca zawory wypustowe wszystkich butli jednocześnie. Napad rozpoczął się. Gaz może być wypuszczony z butli odrazu całkowicie, lub też w kilku falach. Można wypuszczać go z każdej butli oddzielnie, lub też łączyć kilka butli kolektorem w jedną wspólną rurę, a to w celu zmniejszenia ilości obsługi, czasu i czynności związanych z wypuszczeniem.

Kilka do kilkudziesięciu butli gazowych — tu rozwiązania różne w poszczególnych państwach — tworzą baterję butli. Baterja ustawia się w odstępie kilku do kilkudziesięciu metrów od siebie.

Napad fal można przeprowadzić jeszcze i w inny sposób, np. Anglicy pod koniec wojny światowej wykonali kilka napadów z kilku tysięcy butli otworzonych jednocześnie za pomocą prądu elektrycznego. Butle te były umieszczone na wagonach kolejowych i cały „pociąg gazowy" podjeżdżał do najbardziej wysuniętych w stronę przeciwnika linij frontu, tam, gdzie odległość przeciwnika od pierwszej linji własnej nie wynosiła więcej, niż 1 klm.

Ten sposób napadu, możliwy oczywiście do wykonania tylko na odcinkach, posiadających b. silnie rozgałęzioną sieć dróg kolejowych, okazał się bardzo praktyczny, bowiem daje możność korzystania z dogodnego wiatru, tam, gdzie on w danej chwili wieje, oraz nie zwraca uwagi przeciwnika pracami przygotowawczemi do zwykłego napadu falowego.

Zaznaczyć należy, że te prace przygotowawcze są b. uciążliwe, Np. dla wykonania napadu falowego na 1 klm. frontu przez godzinę, trzeba zwieźć około 100 ton sprzętu, do przewiezienia zaś tego sprzętu do pierwszej linji okopów w warunkach bojowych w nocy, trzeba pracy tysiąca żołnierzy, przyczem zachować należy jak najdalej idącą ostrożność.

Napad fal. przeprowadza się także zapomocą dymów bojowych napastliwych. Posiadają one drugą jeszcze poza zatruwaniem właściwość, mianowicie przesłaniają ruchy oddziałów własnych.

Dymowa fala napastliwa powstaje np. przez przeście będącej w postaci ciała stałego substancji napastliwej bezpośrednio w dym, a uskutecznia się to przejście przez nagrzanie stosowanego środka napastliwego zapomocą specjalnych mieszanin palnych.

Do wytworzenia dymnej fali napastliwej stosuje się różne środki, działające drażniąco na oczy, nos i gardło (łzawienie, kichanie, wymioty). Jednemi z najbardziej stosowanych są: chloroacetofenon, adamsyt i dwufenylochloroarsyna.

Dymną falę napastliwą utrzymuje się przeważnie z t. zw. świec dymnych napastliwych. Świecą napastliwą jest puszka blaszana o formie przeważnie cylindrycznej, napełniona wewnątrz jednym ze stosowanych środków, materjałem palnym i zaopatrzona w zapalnik tarciowy. Wielkości świec bywają różne, np. amerykańskie są: a) dwukilogramowe o średnicy 9 cm. i wysokości 23 cm. — zawierają one 600 gr. środka napastliwego i palą się od 4 do 5 minut. b) pięćsetgramowe — zawierają 114 gr. środka napastliwego, palą się 3 minuty.



Konstrukcyjnie istnieją dwa rozwiązania świec napastliwych. Albo substancja napastliwa jest zmieszana i sprasowana z palną i wtedy napastliwa pod wpływem ciepła palącej się palnej przechodzi w dym, albo np. substancja napastliwa znajduje się w górnej części świecy, a palna w dolnej i wtedy parowanie napastliwej następuje pod wpływem ciepła gazów spalinowych, wytwarzających się z palącej się substancji palnej.

Dla wykonania napadu fal świecami dymnemi napastliwemi, niezbędnemi są te wszystkie warunki terenowe i meteorologiczne, co dla wykonania gazowego napadu fal. Zasiąg jedynie fali dymnej jest z powodu jej lotności o połowę mniejszy od gazowej.

Wykonanie napadu fal świecami przeprowadza się przez ustawienie świec wprost na ziemi w ilości po kilka na 1 metr całej linji, na której napad ma być wykonany (sto metrów do kilku kilometrów) i zapala się bądź jednocześnie wszystkie, dla wytworzenia fali o dużem stężeniu, acz niedługim czasie trwania, bądź też serjami, dla mniejszego stężenia, ale zato dłuższego trwania fali.

Napad falą dymną jest łatwy do wykonania ze względu na lekkie, łatwoprzenośne i bezpieczne w transporcie i użyciu świece, oraz zbędność wszelkich instalacyj do jej wytworzenia i dlatego też nadają się szczególnie do stosowania w walkach ruchomych.

Ogólna charakterystyka napadu fal przedstawia się następująco: Cechy dodatnie: możliwość wytworzenia fali gazowej w wielkich rozmiarach i taniość w stosunku do innych sposobów walki chemicznej. Cechy ujemne: zależność od warunków meteorologicznych (bezwzględna) i terenowych, długotrwałość prac przygotowawczych, oraz niebezpieczeństwo zatrucia własnych oddziałów, gdyby nieprzyjaciel spostrzegł instalowanie butli gazowych i przy korzystnych dla niego warunkach meteorologicznych porozbijał butle ogniem artyleryjskim.

Sas.

(dok. nast.)

TRZY DNI W „KRAINIE" WIESZCZA

Konferencja oświatowców — Krzemieniec i okolice — Liceum — Dlaczego tam niema strzelców?



Krzemieniec — góra Czerncza.

„Jeżeli kiedy w tej mojej krainie
Gdzie po dolinach moja Ikwa pły-
(nie.
Gdzie góry moje błękitnieją mro-
(kiem
A miasto dzwoni nad szmernym po-
(tokiem,
Jeżeli tam będziesz...
To nie zapomnij tej mojej tęskno-
(ty"

Tak wspominał swój gród rodzinny — Krzemieniec wielki nasz wieszcz narodowy Juljusz Słowacki.

I właśnie — jakby dla zaakcentowanie słów Poety, wktórych wzywał do niesienia przed narodem „oświaty kagańca" — w Jego grodzie rodzinnym, bo w Krzemieńcu odbyła się w ubiegłym tygodniu konferencja oświatowa, zorganizowana przez Ministerstwo Oświaty. Wzięła w niej udział przeszło setka osób przybyłych z całej Polski, a byli to zarówno praktyczni działacze społeczno - oświatowi, jak i wybitni teoretycy tej dziedziny, np. pp. prof. L. Krzywicki, Władysław Grabski, Helena Radlińska i inni.

Radzono trzy dni nad tem, jak to należy kształcić i przysposabiać nowych pracowników społeczno - oświatowych. Chyba nie trzeba Czytelników przekonywać jaką wagę ma to zagadnienie. Przecież tyle jest jeszcze u nas braków, tyle bezradności w szerokich masach narodu! Stąd też doniosłą jest sprawa ciągłego odnawiania, rozszerzania i dokształcania owych zastępów „budowniczych społecznych" wedle tego, jakie wymogi stawia zmieniające się zawsze życie.

I referaty i dyskusja podały wiele materjału, wysunęły wiele wskazań, z których i my korzystać będziemy w kształceniu i przygotowywaniu działaczów do pracy strzeleckiej.

Omówimy to szerzej w naszym miesięczniku „Praca Strzelecka".

Dnie obrad upływały wszystkim w nastroju niezmiernie miłym. Teraźniejsi gospodarze Liceum Krzemienieckiego, gdzie odbywały się obrady, przyjmowali nas serdecznie i gościnnie. Pogoda świetna. A nadewszystko cudowny krajobraz.

Krzemieniec, jak to Czytelnicy mogą sprawdzić na mapie, rozłożył się na krawędzi Wyżyny Podolskiej, u stóp pełnej tajemniczych legend góry, nazwanej Górą Bony.

Zbocza leja, w którem mieści się miasteczko stanowią łagodne pagórki przezwane Górami Dziewiczemi, Czerniczą, Ossową. W oddali znowu widnieją osamotnione ich siostrzyce góry Ostra i Bużymówka, jako ślady po wyżynie rozmytej długowiekowym działaniem wód. Zbocza gór poprzerzynane głębokiemi jarami, w których szemrzące ciche strumyki pokryte są kępami drzew liściastych.

Na tle tego ślicznie wygląda miasteczko ścieśnione i pełne jeszcze starych charakterystycznych domów, żywo przypominających stare dworki szlacheckie. Niedarmo też okolice Krzemieńca przezwane są Szwajcarją Wołyńską.

Dzieje Krzemieńca giną w pomroce dziejów, w każdym razie ustalone jest, że jest to jedno z najstarszych osiedli słowiańskich. Już w 1064 r. książęta ruscy oddali Krzemieniec pod opiekę Bolesława Śmiałego.

Później jednak miasto wraz z zamkiem przechodziło różne koleje losu, należąc kolejno do książąt ruskich, chana tatarskiego wreszcie podbite zostało przez Wielkie Księstwo Litewskie, a wraz z niem zostało przyłączone znowu do Polski.

Krzemieniec przez długie wieki stanowił ważny punkt obronny, a to dzięki temu, że na niedostępnej górze wzniesiony był zamek obronny. O potędze zamku świadczy choćby to, że jedyny potrafił się oprzeć skutecznie wielkiemu na-



Ogólny widok Krzemieńca. W głębi góra Bona z ruinami zamku.

jazdowi tatarskiemu pod wodzą Batu. W zamku tym lubiła przebywać królowa Bona i stąd górę na której stoi przezwano Boną. Dziś z zamku sterczą jedynie szczątki potężnych ongiś murów obronnych.

Krzemieniec posiada obok zamku i charakterystycznych domków szereg starych kościołów, kilka z nich jednak zabrali moskale i przerobili na cerkwie prawosławne.

W czasach porozbiorowych wsławił się Krzemieniec na całą Polskę swą szkołą t. zw. Liceum Krzemienieckiem. Szkołę tę założył w roku 1805 Tadeusz Czacki w gmachu po dawnej szkole jezuickiej. Było to gimnazjum wraz z wielu innemi szkołami. Dzięki jednak wielkim zaletom pedagogicznym i organizatorskim Czackiego szkoła stanęła na bardzo wysokim poziomie. Wyszło zniej wielu bardzo zasłużonych dla Ojczyzny i nauki ludzi.

O znaczeniu Liceum i jego roli świadczy choćby to, że dano miastu zaszczytne miano Aten Wołyńskich na wzór jakby owego starożytnego miasta Aten greckich, w których kwitły nauki i sztuki.

Po rozbiorze Polski rząd rosyjski szkołę zamknął abibljotekę wywiózł do Kijowa.

Dopiero po odrodzeniu Polski ówczesny Naczelnik Państwa J. Piłsudski wskrzesił tradycję Czackiego i powołał do życia Liceum Krzemienieckie. Liceum prowadzi gimnazjum, seminarjum, szkołę rolniczo-leśną i szkołę techniczną.

Wszystkie zakłady rozwijają się coraz lepiej i rokują wszelkie nadzieje, że Liceum jak ongiś za Czackiego tak i dzisiaj miasto to rozsławi, a kresom przysposobi świetnych i wytrwałych pracowników podnoszenia kulturyiidei państwowej na rubieżach.

W Krzemieńcu urodził się Juljusz Słowacki w roku 1809 i tu się chował w młodości, głęboko też pokochał swoje rodzinne miasto i gorąco tęsknił za jego widokami.

Na cmentarzu krzemienieckim znajduje się grób matki Słowackiego, a w kościele parafjalnym umieszczony jest przepiękny pomnik Wieszcza — dłuta artysty Szymanowskiego.

Choćby z tego krótkiego i przygodnego szkicu widzą Czytelnicy, że jest co w Krzemieńcu zobaczyć. Bylibyśmy też szczerze radzi, gdyby teraz w sezonie letnim zwiedziły Krzemieniec wycieczki strzeleckie. Naprawdę warto zobaczyć Krzemieniec, szkoda że ten zakątek Polski jest tak mało odwiedzany.



Liceum Krzemienieckie.

Jeszcze jedno na zakończenie.

Jadąc pociągiem, widziałem szare maciejówki strzeleckie w takich Kiwercach, Zdołbunowie, ale nie widziałem ich w Krzemieńcu. Zaintrygowany pytam znajomych. Jakże tu u was rozwija się Strzelec: A, Obywatelu! pustka w Krzemieńcu i w powiecie. Było kilkanaście oddziałów, ale obumarły. Warunki pracy są ciężkie. Powiat zamieszkały głównie przez ludność ukraińską. Nieliczny element polski skłócony. Brak ludzi do pracy. A do tego i podokręg i okręg niewiele się dotąd nami interesuje. Ot, w takich warunkach wyczekujemy jakiegoś bliższego zainteresowania się powiatem przez Wysokie Władze Okręgu.

I my również wyrażamy życzenie pod adresem Okręgu, żeby się zajął bliżej Krzemieńcem.

M. Golka.

Odprawa ref. wychowania obywatelskiego

W dniu 26 b. m. w lokalu Komendy Okręgu Nr. 1 odbyła się odprawa referentów wychowania obywatelskiego powiatów grodzkich m. st. Warszawy. W odprawie wzięli udział wszyscy referenci w. ob. powiatów grodzkich, referent okręgowy w. ob. ob. Markowski oraz przedstawiciel Komendy Głównej, ob. Szczawiej.

Tematem obrad odprawy były sprawozdania ze stanu pracy wychowania obywatelskiego w poszczególnych powiatach grodzkich oraz ustalenie programu działalności w dziedzinie wychowania obywatelskiego na przciąg najbliższych miesięcy.

Ze sprawozdań wynikło, — co należy szczególnie podkreślić, iż wszystkie prawie oddziały na terenie Warszawy posiadają już własnych referentów wychowania obywatelskiego, którzy pracę prowadzą i że praca referentów powiatowych zaczyna schodzić na tory normalne: — koordynowania działalności referentów oddziałowych.

Praca w oddziałach również w ostatnich czasach znacznie się wzmogła. Cały szereg oddziałów już prowadzi u siebie systematyczną pracę wychowania obywatelskiego, reszta z chwilą uzyskania urządzenia świetlic ją rozpocznie.

Program pracy za okres letni referował ob. Szczawiej, instruktor wychowania obywatelskiego Komendy Głównej, podając do wiadomości i wykonania zebranym plan K. G., dotyczący akcji, mającej na celu pogłębienie świadomości ideowej i poczucia organizacyjnego członków Związku Strzeleckiego oraz zwracając uwagę na konieczność rozpoczęcia i prowadzenia w czasie letnim szerokiej akcji wycieczkowej.

Po referacie nastąpiła dyskusja, w której zebrani omawiali metody pracy oraz aktualne potrzeby oddziałów w dziedzinie wychowania obywatelskiego.

POSTERUNEK ŚMIERCI

(Opowiadanie żołnierskie).

Pamiętam, staliśmy wówczas koło Kobrynia. Ósmą naszą kompanję 46 pułku cofnięto zdziesiątkowaną z linji do czasu uzupełnienia świeżemi siłami. Objęliśmy właśnie miejsce po 48 pułku, który wyruszył na front.

Dowództwo nad kompanją sprawował wówczas, jak pamiętam, chorąży Szejn, morowy chłop, mający tylko jedną wadę, że zalecał się do mojej dziewczynki, z którą widywałem się w Kobryniu. Solą mu było przytem w oku, że dziewczynka ta wolała mnie, a jego zaloty przyjmowała chłodno i obojętnie.

Od tego czasu chorąży patrzał na mnie krzywem okiem i czekał jedynie okazji, by powetować swe niepowodzenie wobec pięknej kobrynianki.

Okazja nadarzyła się bardzo szybko.

Kompanję naszą przeznaczono do pilnowania pobliskiej prochowni, która w całej okolicy cieszyła się niesamowitą sławą.

Prochownia był to, na pierwszy rzut oka, dość duży kopiec, z wierzchu obrośnięty murawą, a wejście do niego było tylko jedno, przez drzwi zamknięte i opieczętowane.

Wewnątrz znajdowały się duże zapasy amunicji.

Prochownia stała dość daleko od miasteczka, nad bagniskiem, porośniętem oczeretami i sitowiem.

Nie to jednak było jej najważniejszą cechą.

Najważniejszem było to, że rzadko który z żołnierzy pilnujących prochownię w nocy, wracał żywy do obozu.

Luzujący wartę żołnierze znajdowali zwykle rano trupa z przeraźliwie zmasakrowaną czaszką, szeroką raną w plecach, przebitą szyją i całem ciałem pociętem niezliczonemi ciosami. Próbowano stawiać tam dwóch żołnierzy, ale zaraz, po pierwszej nocy, znaleziono dwa trupy okrutnie pomordowane.

Żołnierze 48 pułku, żegnając się z nami, ze drżeniem mówili o prochowni, która zyskała sobie, ogólnie przyjętą, złowróżbną nazwę „Posterunek śmierci".

Wyobraźcie więc sobie, jaką musiałem mieć minę, gdy z rozkazu chorążego, od 11 w nocy do 3 rano, ja pierwszy miałem pełnić posterunek przy prochowni.

Był to już późny sierpień. Noc, pamiętam jak dziś, była ciepła i ciemna. Księżyc schował się za chmurami, i jedynie od czasu do czasu, przebijało się z poza chmur jego blade, srebrne światło. Cisza panowała w powietrzu ogromna...

Słowa kolegów, żegnających się ze mną, jak ze skazańcem, dziwnie głucho brzmiały w tej ciszy. Zdawało mi się, że już po mnie.

Nie jestem tchórzem, nieraz już śmierć zaglądała mi w oczy, lecz teraz, gdy ucichły kroki towarzyszących mi żołnierzy, kiedy zostałem się zupełnie sam, uczułem jak strach kościstą ręką ściska mnie za gardło. Obszedłem naokoło prochownię, lecz nie zauważyłem śladu obecności człowieka. Pomimo to, uspokoić się nie mogłem.

Lewą ręką trzymając karabin prawą namacałem w kieszeni, zdobyty na bolszewickim komisarzu, brauning. Następnie wpełzłem ostrożnie na kopiec i, gdy księżyc na chwilę wyszedł z za chmur, obrzuciłem spojrzeniem okolicę.

W odległości jakich 40 m. rozciągały się oczerety i trzciny, tuż za niemi znajdowało się bagnisko. Na prawo widniały nieliczne kępy drzew i jakieś krzaki. Zdążyłem tylko to zauważyć, że przynajmniej wpobliżu nikogo niema, bo za chwilę księżyc ukrył się znowu za chmury, a ponieważ zdawało mi się, że na kopcu mogę być łatwo spostrzeżonym zdaleka, zlazłem więc znów na dół.

W kopcu była mała wnęka, oparłem się więc o nią plecami i począłem rozpatrywać swe położenie.

Z tyłu mnie nie napadną, pomyślałem z ulgą, z boków się zaskoczyć nie dam, przede mną rozciągało się bagnisko, z tej strony spodziewałem się czegoś nieprzyjemnego. Postanowiłem się już z mojej pozycji nie ruszać.

Noc była dziwnie ciepła. Byłem bardzo zmęczony, przytem silne napięcie nerwowe osłabiło mnie do reszty. Teraz, gdy się trochę uspokoiłem, uczułem że napada mnie senność.

Przykucnąłem cichutko we wnęce, karabin naszykowałem gotowy do strzału, i całą siłą starałem się opanować ogarniającą mnie senność. Czułem, że jeśli usnę, jutro rano koledzy moi znajdą świeżego trupa, z pokaleczonemi okropnie członkami.

Opierałem się dość długo, lecz cisza i ciepło uśpiły mnie wkońcu.

Musiał to być sen niezwykle lekki, bo budziłem się co chwila, otwierałem szeroko oczy, rozglądałem się dookoła, lecz cisza panowała wszędzie, więc znowu zapadałem w drzemkę.

Tymczasem zerwał się wietrzyk i rychło zbudził mnie jękliwy szmer oczeretów i trzcin.

Teraz już nie mógłbym nawet słyszeć, gdyby ktoś skradał się do mnie.

Stanąłem na równe nogi i wytężyłem słuch, chcąc w całej symfonji szmerów usłyszeć i wyróżnić ten, który niósł mi śmierć.

Lecz nic, oprócz płaczu oczeretów i suchego szelestu trzcin, nie mogłem słuchem odróżnić. Senność mnie odbiegła, wiedziałem, że teraz już nie zasnę. Z bagna wypełzł znów do mnie blady strach i cichym szeptem starał się zabić mą zimną krew.

Wsłuchiwałem się w szelest traw i łozin, i zdawało mi się teraz ciągle, że ktoś skrada się do mnie, że za chwilę poczuję na szyi jakieś haczykowate palce, które zduszą mnie, zanim zdążę się obronić. Rozdygotane nerwy snuły teraz w rozgorączkowanej wyobraźni całe mnóstwo upiornych obrazów.

Zdawało mi się, że z trupim chichotem otaczają mnie sylwetki pomordowanych tu żołnierzy, że witają mnie klekotem swych kościotrupów i mówią.

— Nie ujdziesz kochanku, stąd nikt się nie uratował... zadźgają i ciebie... tu przecież nasz śmiertelny posterunek...

A to tylko wiatr szumiał w oczeretach.

Czułem, że jeśli nie zapanuję nad nerwami, to zwarjuję napewno. Serce biło mi jak młotem, w oczach czułem jakieś jaskrawe pochodnie, robiło mi się zimno i gorąco, całe ciało trzęsło się jak w

febrze, w jakiejś nerwowej gorączce.

Ludzi się nie tyle bałem, co jakiejś nieznanej, niesamowitej mocy, która, pomimo zachowania wszelkich ostrożności, tylu żołnierzy tu wygubiła.

Czyż człowiek mógł zadawać takie straszne rany, miażdżyć czaszki jak łupiny?...

A te skurczone w jakimś śmiertelnym strachu twarze pomordowanych?...

Postanowiłem nie ruszać się z mej wnęki. Tu przynajmniej nikt nie napadnie mnie z tyłu. Karabin chwyciłem w obie ręce, abym odrazu mógł złożyć się do strzału.

Musiałem jednakże przykucnąć, bo nogi formalnie uginały się podemną i ręce nie mogły unieść karabinu. Musiałem go oprzeć na kolanach.

Tak wyczekując w każdej chwili czegoś okropnego, przetrwałem dobre pół godziny, choć wówczas wydawało mi się, że całe wieki. Zmęczony już byłem bardzo i zdenerwowany, że nawet bledniące nieco gwiazdy na niebie przyjąłem zupełnie obojętnie.

Musiało być już dobrze po drugiej, bo zaczynało się robić cokolwiek szaro, począłem rozpoznawać kontury najbliższych krzaków, oczeretów i trzcin. Zrobiło mi się zimno. Z bagnisk wypełzła gęsta i biała jak mleko mgła, i w miarę uchodzącej nocy, poczęła się rozwlekać po ziemi.

Wiatr ucichł, więc swobodnie, wilgotną siwą płachtą otuliła bagnisko, a ja, zmęczony i śpiący, trząsłem się teraz już z zimna.

Nagle ucho moje uderzył teraz jakiś szelest, jakby ktoś usiłował się prześlizgnąć wśród wysokich oczeretów.

Natężyłem słuch jeszcze bardziej. Szelest na chwilę ucichł. Myślałem już, że mi się coś przewidziało, gdy szelest powtórzył się znowu. Teraz wiedziałem już, że się nie mylę, tembardziej, że wiatr ucichł i cisza panowała zupełna. Postanowiłem udawać śpiącego, gdybym bowiem ruszył się w kierunku szelestu, mógłbym łatwo dostać kulę, lub spłoszyć nieprzyjaciela. Karabin trzymałem w każdej chwili gotowy do strzału, opuściłem więc tylko głowę na piersi i z pod zmrużonych powiek, przyglądałem się zaroślom.

Bałem się tylko, że ktoś drugi z boku, podczas, gdy moja uwaga będzie skierowana na staw może mi łatwo wsadzić nóż w serce.

Obejrzałem się ostrożnie parę razy... nikogo...

Teraz już oprócz szelestu, zauważyłem również poruszające się trzciny i trawy.

Obecnie nie uczuwałem już tego panicznego strachu, jaki targał mną w nocy. Dygotałem coprawda cały, ale było to powodem silnego rozprężenia nerwowego i ciągle wytężonego wyczekiwania na coś strasznego.

Nie ruszyłem się ani na krok. Oczy moje, wlepione w oczerety, zauważyły jakąś czerwoną plamę, poruszającą się w moim kierunku. Po chwili z traw wychyliła się jakaś straszna głowa z czemś błyszczącem w zębach. Było to już bardzo blisko, około 50 m. ode mnie.

Jeszcze metr... jeszcze dwa... jeszcze trzy...

— Kto?!!!.. Karabin do ramienia ..

Po chwili czerwona masa poczęła się oddalać... Dałem ognia... Jakiś kształt wychynął z traw, wstaje podnosi się, chwieje... Nie mierzę prawie... drugi strzał.. Czerwona sylweta chwieje się... pada twarzą w dół.

Cisza... Cisza głucha...



Dałem ognia... Czerwona sylwetka chwieje się...

Serce wali mi w piersiach, czuję, że mi piersi rozwali. Nogi wrosły mi w ziemię, chcę się ruszyć — nie mogę. Przyszła reakcja, czuję, że jestem zupełnie chory. Bolszewicka niewola, rany, ciągłe marsze — nadszarpnęły mnie mocno.

Na pytania zaalarmowanych wart i przybyłego chorążego Szejna, mogę wskazać jedynie palcem w kierunku mego strzału.

Po chwili przyciągają jakiś ciemny kształt.

I za chwilę patrzy na nas straszliwie wykrzywiona twarz Chińczyka, w zębach błyszczący, zakrzywiony nóż, w oczach zasnutych mgłą śmierci maluje się wściekłość i nienawiść...

. . . .

Nie wrócisz już chiński najemniku, mordujący polskich żołnierzy, do swej dalekiej ojczyzny. Śpisz sobie teraz spokojnie w cichej poleskiej mogile i może myślisz, pocoś chciał mnie wówczas zamordować.

. . . .

Ja teraz już jestem cywilem, zajmuję się malarstwem i nikt, kto spojrzy na moje pogodne obrazki, nie zgadnie pewno, że malował je człowiek, który przeżył taką noc, jak noc na „Posterunku śmierci".

R. Grzymała.

IDŹMY NA WYCIECZKI!

Wiosnę mamy w całej pełni. Świat okrył się całunem zieleni i kwiecia. Słonko coraz mocniej doskwiera. Trudno przecież w takiej porze zamykać się w ciasnych i brudnych najczęściej domostwach, czy szlifować bruki na zakurzonych i zgiełkliwych ulicach miast i miasteczek. Trzeba wyjść w pole na powietrze, słońce... Nawiązać bezpośrednią łączność z przyrodą-matką. Ta prosta a wielka idea znajduje coraz żywszy oddźwięk, jak dotąd, nadewszystko wśród mieszkańców miast. Życzyćby też należało żeby — wzorem społeczeństw zachodnich — ten zdrowy ruch ogarnął jak najszersze masy zarówno miast, jak i wsi, nadewszystko młodzież i świat pracy.

My strzelcy, stawiając sobie jako cel wychowanie młodzieży na obywateli harmonijnie rozwiniętych (fizycznie, duchowo i umysłowo) rozumiejących i kochających swą Ojczyznę — musimy, chcąc sprostać temu, z natury rzeczy być propagatorami krajoznawstwa.

Bo właśnie wycieczkowanie, bezpośrednie poznawanie tajemnic natury daje zdrowie fizyczne, wytwarza równowagę moralną, uczy spostrzegać zjawiska życia i ujmować myśli jasno i pogodnie. Wycieczki po kraju, obok korzyści dla ciała i ducha, są bodaj najlepszą szkołą wychowania i wyrobienia obywatelskiego.

Przez nie dopiero poznać możemy należycie ziemię ojczystą, jej piękno, bogactwa naturalne, zabytki historyczne, pola walk i odniesionych triumfów; zetknąć się z różnorodnemi warsztatami pracy na roli, i w kopalniach podziemnych i z wielkiemi zadymionemi miastami fabrycznemi, dzięki którym kraj nasz zawdzięcza stały swój rozwój i postęp na wszystkich polach pracy. Wycieczki, krajoznawstwo wprowadza młodzież w zrozumienie i ukochanie Ojczyzny, a więc wyrobienie czynnego patrjotyzmu. Wszelki bowiem patrjotyzm opiera się właśnie na poznaniu i ocenieniu tych wielkich walorów, jakie kraj posiada. Krajoznawstwo budzi zainteresowanie, zrozumienie i odczucie potrzeb całego kraju, całego narodu, jest więc ono ponad partyjnością klasową i nad partykularyzmami dzielnicowemi Spełnia doniosłą rolę wychowawczą; jest czynnikiem państwowotwórczym, zacierając różnice i łagodzącym zaognienia w imię potęgi państwa i szczęścia narodu.



Zabytki historyczne Wołynia. Wiśniowiec — Dziedziniec Zamkowy.

Zdawał sobie sprawę z roli krajoznawstwa w odrodzeniu narodowem głęboki ruch młodzieży z Adamem Mickiewiczem na czele. Filaretów wileńskich, którzy w zadaniach swoich nakreślili jako cel najważniejszy poznawanie ziemi ojczystej i zbliżenie się do mas ludowych, aby przez to uczyć „kochać Polskę — chcieć Polski".

Wycieczki niewątpliwie są najwszechstronniejszym czynnikiem kształcącym człowieka i obywatela i nie sposób jest wyczerpać w takim artykule ich wszystkich walorów wychowawczych. Ale jeden z nich bodaj najgłębszy i najcenniejszy muszę jasno podkreślić.

Zbiorowe wycieczki są potężnym środkiem wychowania społecznego. Grupa strzelców, wychodząc na dalszą wycieczkę spotyka w międzyczasie jakieś nieprzewidziane przeszkody, trudności. Musi je zbiorowo pokonywać. Jednostka podporządkowuje się tu z reguły całej grupie. Wszyscy uczestnicy wystawieni są na próbę charakterów, serc. Trzeba np. nieraz dzielić się z kolegami skromnym prowiantem, udzielić pomocy słabszym. Wspólne przeżycia trudów i radości stwarzają w grupie nastrój życzliwości, na podłożu, którego wyrasta poczucie koleżeńskości, braterstwo, karność gromadzka a nierzadko poświęcenie.

Są to wszystko nie przemijające czynniki, stwarzające ze strzelców zwartą i zżytą gromadę społeczną.

Wycieczki krajoznawcze są więc najlepszą szkołą życia, uzupełniającą znakomicie wiadomości nabyte z książek, pism, wykładów w świetlicy, a zarazem szkołą wychowania obywatelskiego, dokonywującą się w atmosferze wypoczynku i radości.

Gorąco też zachęcamy Czytelników naszych działaczy, aby każdą wolną chwilę wyzyskiwali na poznawanie kraju ojczystego. W następnych Nr. „Strzelca" omawiać będziemy jeszcze jak należy przygotowywać wycieczki i gdzie je prowadzić, a teraz już wskażemy zainteresowanym bardzo dobrą książkę o wycieczkach, a mianowicie: „Wycieczki" ich organizacja i metoda prowadzenia opracowana przez C. Jaxę Bykowskiego, a wydana przez Związek Strzelecki (skład główny „Kadra", Warszawa, Długa 50. Cena egz. 1 zł.).

Obywatele Czytelnicy! poznajmy swój kraj i organizujmy wycieczki. Niech cała Polska zaroi się od szarych maciejówek strzeleckich.

M. G.

CO CZYTAĆ?

Niejednokrotnie się zastanawiamy, co mamy dla siebie wybrać do czytania, kiedy mając wolną chwilę, pragnęlibyśmy utrzymać łączność z książką literacką. Niezawsze jesteśmy w możności śledzić, jakie nowe książki się ukazują i które z nich warto poznać. Niezawsze o książkach już znanych mamy własny sąd. Często odczuwamy potrzebę jakiejś rady w tej dziedzinie i nie wiemy, gdzie mamy jej szukać.

W rubryce „Co czytać?" będziemy się starali udzielać tych rad, ażeby czytelnicy nie musieli ich szukać poza „Strzelcem". Celem naszym będzie skierowywanie uwagi i zainteresowań czytelników w stronę **książek**, jak najbardziej godnych szerokiego rozpowszechnienia, książek, które czytelnikom ich przyniosą jak najwięcej przyjemności i pożytku.

*

Nieprzypadkowo zaczniemy udzielanie rad, co należy czytać, od zwrócenia uwagi na nowe, pełne wydanie dzieł **Stefana Żeromskiego**. Zostało ono podjęte z okazji dziesiątej rocznicy odrodzenia państwa polskiego, i jest przeznaczone dla jaknajszerszych mas społeczeństwa polskiego.

Że przeznaczenie swoje spełni, świadczy o tem zarówno bardzo niska cena książek, jak i warunki płatności najzupełniej przystosowane do możliwości płatniczych czytelnika.

Wszystkie dzieła Żeromskiego zostały podzielone na dwie serje. Pierwsza z nich zawiera arcydzieła powieściowe tego największego pisarza polskiego, druga — utwory dramatyczne, epickie, publicystyczne, opowiadania oraz nowele.

W serji pierwszej mieszczą się powieści: „Wierna rzeka", „Uroda życia", „Promień", Nawracanie Judasza", „Zamieć", „Charitas", „Syzyfowe prace", „Ludzie bezdomni", „Wiatr od morza", „Popioły", „Dzieje grzechu" i „Przedwiośnie".

Serja druga zawiera utwory: „Róża", „Sułkowski, „Turoń", „Uciekła mi przepióreczka...", „Ponad śnieg bielszym się staną"... „Biała rękawiczka", „Powieść o Udałym Walgierzu", „Aryman mści się", „Godzina", „Duma o hetmanie", „Międzymorze", „Wisła", „Sen o szpadzie i sen o chlebie", „Słowo o Bandosie", „Echa leśne", „Wszystko i nic", „Puszcza jodłowa", „Snobizm i postęp", „Bicze z piasku", „Projekt Akademji Literatury polskiej", „Inter Arma", „Rozdziobią nas kruki, wrony"..., „Mogiła" i inne nowele, „Doktór Piotr" i inne opowiadania, „Pomyłki", „O żołnierzu tułaczu" i inne utwory powieściowe.

Każda serja jest wydawana w wydaniu lepszem i gorszem. Lepsze jest drukowane na pięknym papierze bezdrzewnym i jest oprawne w trwałą, płócienną ze złoceniami oprawę. Gorsze jest bez oprawy — broszurowane.

Serja pierwsza liczy 15 tomów ozdobnie oprawnych w płótno (lepsze wydanie) lub 32 zeszyty broszurowane (bez oprawy). Cena kompletu oprawnego wynosi zł. 110, kompletu zeszytowego tylko zł. 80. Płaci się ratami po 15 zł. miesięcznie za komplet oprawny lub po zł. 10 — za komplet zeszytowy.

Serja druga liczy tomów 17 — oprawnych w płótno lub 20 zeszytów broszurowanych (bez oprawy). Cena kompletu oprawnego — zł. 75, zeszytowego—zł. 40. Płatne jest miesięcznemi ratami po zł. 10 — za komplet oprawny lub po zł. 6 — za komplet zeszytowy.

Nowi prenumeratorzy serji drugiej mogą nabyć serję pierwszą wyjątkowo po cenie ulgowej, a mianowicie: komplet oprawny za zł. 90, komplet zeszytowy za zł. 64.

Książki wysyła się w miarę wysyłania rat — w miesięcznych odstępach czasu. Zwracać się należy do Towarzystwa Wydawniczego w Warszawie, Mazowiecka 12.

Całość dzieł Stefana Żeromskiego winna się znaleźć w każdej bibljotece wogóle, a w bibljotekach strzeleckich w szczególności. Stefan Żeromski bowiem był tym, na którym wychowywali się ci wszyscy, którzy do czynu orężnego o odzyskania niepodległości państwowej się porwali, był kapłanem wiary w cuda anielstwa ludzkiego — jak powiada jeden z krytyków polskich — i wierze tej służył całą potęgą środków wszystkich religji: modlitwą i kazaniem, obietnicą i groźbą, błogosławieństwem i klątwą, ekstazą i przerażeniem. Wszystkie zaś te środki oddał służbie ukochanej Ojczyźnie, by w duszy Polaków rozpalać płomień miłości ku Niej i mocne postanowienie oddania jej wszystkich swoich najżywotniejszych sił. Potężne słowa Stefana Żeromskiego jeszcze dotąd przelewają się życiodajną siłą w żyłach naszych i przelewać się będą w naszym narodzie przez pokolenia całe, Kościół duchowy — jaki stworzył Stefan Żeromski swojemi arcydziełami — jest dla naszego narodu nieprzemijający i dlatego wszyscy Jego arcydzieła powinniśmy nietylko czytać, ale i posiadać na własność.

Zjazd Delegatów Podokręgu Wilno

W dniu 18 maja r. b. odbył się w Wilnie Walny Zjazd Delegatów Wileńskiego Podokręgu Związku Strzeleckiego.

Salę po brzegi wypełnili delegaci 230 oddziałów, zorganizowanych na terenie Wileńszczyzny oraz zaproszeni goście, wśród których Wojewoda Wileński, przedstawiciele wojska i miasta, Kurator Okręgu Szkolnego i reprezentanci wszystkich nieledwie organizacyj. Na Zjeździe obecnym był zastępca Komendanta Głównego Zw. Strzeleckiego, major Rusin, w tym celu z Warszawy przybyły.

Zjazd otworzył Wiceprezes ustępującego Zarządu, dr. Eugenjusz Dobaczewski krótkiem a gorącem przemówieniem.

Powitania wygłosili: Wojewoda Wileński p. Raczkiewicz, płk. dypl. Furgalski w imieniu wojska, wiceprezydent Czyż w imieniu miasta Wilna, oraz przedstawiciele nastę- Wilna, oraz przedstawicieli 22 organizacji.

Poza tem powitania nadesłali: Prezes Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego Anusz, Dowódca O.K. III, gen. Litwinowicz, Prezydent miasta Wilna Folejowski, D-ca pułku K. O. P. Głębokie, płk. dypl. Kaliński, Związek Uczestników b. I Korpusu Wojsk Polskich na Wschodzie, oraz Dziekan K. O. P. ks. dr. Herget.

Zjazdowi przewodniczył poseł Jan Piłsudski, długiemi oklaskami powołany do prezydjalnego stołu na wniosek wiceprezesa Związku Strzeleckiego. Po witających przemówieniach wiceprezes Dobaczewski zabrał głos i złożył Zjazdowi sprawozdanie z dwuletniej pracy Zarządu. Scharakteryzował pokrótce sytuację, jaką zastały ustępujące władze okręgowe, a która do najłatwiejszych nie należało. W ciągu urzędowania udało się Zarządowi załagodzić istniejące w powiatach z władzami administracyjnemi nieporozumienia z wojskiem, udało się oczyścić strzeleckie szeregi z niepożądanego elementu, podźwignąć poziom etyczny i zorganizować silne i trwałe kadry na przyszłość. Zarząd obliczył pracę swoją na trzy lata i podzielił ją na trzy etapy: rok pierwszy poświęcony był uspokojeniu tarć zewnętrznych i wewnętrznych, oraz zorganizowaniu powiatów i oddziałów. Rok drugi— ugruntowaniu pracy w terenie. Te dwa etapy przeprowadzone zostały do końca. Trzeci i ostatni, który polegać ma na założeniu trwałych podwalin pod finansową samowystarczalność Związku, przekazuje ustępujący Zarząd swemu następcy. Cyfrowo dokonaną pracę organizacyjną obrazuje ilość 230 sprawnie funkcjonujących oddziałów obok przejętych 69, ilość 11 zorganizowanych powiatów obok przejętych 5.

Pomimo ciężkiej naogół sytuacji finansowej Zw. Strzelecki obrócił w czasie sprawozdawczym 85.050 zł. polskiemi, udzielając z tego 16.838 zł. subsydjów powiatom, przeznaczając 13.215 zł. na oświatę oraz 6.524 zł. na sport i przysposobienie wojskowe. Komendant Wileńskiego Podokręgu, Ludwik Muzyczka, zdawał sprawę z prac komendy, organu wykonawczego Związku. Mówił rzeczowo i objektywnie, zarówno o dodatnich. jak ujemnych wynikach pracy, ilustrując cyframi i wykazami, co zostało zrobione. Jeden za drugim stawały przed zebranymi poszczególne działy pracy, ujęte w barwne wykresy, uplastyczniające się od jednego rzutu oka w umysłach widzów.. 125 świetlic w terenie, 60 bibljotek, zawierających 8117 książek, 14 orkiestr, 14 odbiorników radjowych, 229 pism zaprenumerowanych, 73 koła teatralne, które odbyły 311 przedstawień, 501 odczytów, wypowiedzianych w tych świetlicach, 287 obchodów narodowych i 49.222 świetliczan, co się przez te świetlice przewinęło, czerpiąc z nich światło i radość. Ale i na odcinku sportowym niemniej dzielnie przedstawiają się strzelcy wileńscy: mają za sobą 100 różnorakich zawodów: strzeleckich, marszowych, lekkoatletycznych, narciarskich i wszelkich możliwych, zdobyli w nich 410 nagród indywidualnych, a 95 zespołowych, a do zawodów stawało w łącznej sumie 3526 zawodników. Na 6 kursach sportowych wykształciło się 39 sportowców, a kursów P. W. było 7 i uczęszczało na nie 178 strzelców.

Oto rezultat pracy Komendy za ostatni rok. Jeśli chodzi o sprzęt świetlicowy, czy to sportowy imponujące te cyfry spadają znacznie; trudna sytuacja finansowa całego kraju jak i podokręgu tłumaczy ten fakt dostatecznie. W czasie przerwy, która nastąpiła po sprawozdaniach, obradowały komisje: oświatowa, przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, pracy żeńskiej, oraz Komisja - Matka, mająca za zadanie rozpatrzenie i przyjęcie kandydatów do przyszłego Zarządu.

Dyskusja nad sprawozdaniem zarządu i komendy, otwarta po przerwie przez dr. Maleszewskiego, w zastępstwie nieobecnego już posła Piłsudskiego, nie została podjęta. Zjazd przyjął hucznemi oklaskami propozycję udzielenia absolutorjum ustępującemu zarządowi, świadcząc tem o zaufaniu pokładanem w dotychczasowem kierownictwie. Również przez aklamację przyjęto wszystkie wnioski, wyniesione na plenum przez komisję.

Wreszcie przewodniczący Komisji Matki, ob. Świderski, wniósł na plenum listę przyszłego Zarządu, proponowaną przez Zarząd ustępujący, a zaakceptowaną przez komisję. Lista przyjęta została en bloc i przez aklamację. Przy kandydatach b. członków Zarządu ustępującego, długie i gorące oklaski zamanifestowały ponownie serdeczną łączność pomiędzy terenem a władzami podokręgowemi w Wilnie. W skład nowego zarządu weszli:

Prezes Zarządu — profesor dr. Juljan Szymański, członk. zarządu — ppułk. dr. Dobaczewski Eugenjusz, red. Świderski Franciszek, Dobosz Stanisław, dr. Maleszewski Wiktor, Trzaska — Pokrzewiński Norbert, dr. Rostkowski Ludwik, Przegaliński, Dobaczewska-Niedziałkowska Wanda, Szumańska Emma, Fieldorfowa Janina.

Zastępcy: Profic Stanisław, dr. Góra Edward, Biński Tadeusz, Hillerowa Marja.

Komisja Rewizyjna: poseł Piłsudski Adam, dyrektor Maculewicz Ludwik, Jastrzębski Piotr, zastępcy: Szukiewicz Józef, Jutkiewicz Eljasz.

Sąd honorowy: Wojewoda Kirtiklis Stefan, major Fieldorf Emil, mecenas Krzyżanowski Bronisław, zastępca: Bagiński Stanisław.

Wśród nielicznych wolnych wniosków podkreślić należy wniosek ob. Pokrzewińskiego o ufundo-

waniu nagrody przechodniej imienia ustępującego ze swego stanowiska inspektora p. w. majora Emila Fieldorfa, w który to sposób Zjazd pragnął wyrazić swoją głęboką wdzięczność majorowi Fieldorfowi za jego serdeczną pomoc i opiekę nad Związkiem Strzeleckim.

Drugim był wniosek delegata z pow. wileńskiego ob. Słowackiego wyrażający uznanie komendantowi Muzyczce za jego pracę. Burzliwa owacja, z jaką wniosek został przyjęty, wyraziła stosunek strzelców podokręgu Wileńskiego do swego komendanta. W połowie obrad Zjazd zaszczycił na chwilę J. E. ks. Biskup Bandurski budząc zjawieniem się swojem serdeczną radość wśród zebranych.

Zjazd zakończył się o godzinie 17.30.

M. F.

Czechosłowackie X Narodowe Zawody Strzeleckie

W dniach 4, 11, 17, 18 maja odbywały się w Pradze X Narodowe Czechosłowackie Zawody Strzeleckie.

Program zawodów odbiega nieco tak od zawodów międzynarodowych, jak i od naszych Zawodów Narodowych.

Obejmuje on następujące strzelania:

1) Strzelania zespołowe z kb. wojskowego o mistrzostwo republiki Czechosłowackiej.

Do zawodów tych może stawać jedynie zespół 5-ciu zawodników jednego klubu, czy oddziału wojskowego. Każdy klub (oddział) wystawić może dowolną liczbę zespołów.

Strzela się 3 postawy leżąc na odległość 300 kroków (1 krok = 75 cm.) do tarczy 10-cio pierścieniowej z popiersiem. Każdy zawodnik oddaje 10 strzałów. Czas 55 minut dla całego zespołu.

Jako broń dopuszcza się, jak i u nas, wszystkie karabiny, będące w użytku w wojsku i w formacjach niewojskowych (policja, straż celna i t. p.) czeskich, a więc: karabiny japońskie, francuskie, rosyjskie, serbskie, włoskie i niemieckie.

Rozmaitość więc dużo większa niż u nas.

Zespoły strzelać mogą w dwu klasach. Do klasy wyższej należą wszyscy oficerowie, podoficerowie i urzędnicy służby czynnej i żandarmerji, wysłużeni podoficerowie, ci wszyscy, którzy na zawodach poprzednich zdobyli z klubu wojskowego conajmniej trzecie miejsce. W zespole klasy niższej najwyżej dwu zawodników może należeć do klasy wyższej.

2) Strzelanie jednostkowe z kb. wojskowego o mistrzostwo republiki Czechosłowackiej:

Strzela się jedynie z kb. wojskowego wz. 24 (jest to karabinek Mauzer, zupełnie podobny do naszego karabinka wojskowego najnowszego wzoru), używać wolno jedynie dostarczanych przez Komisję Zawodów naboi wyrobu czeskiego.

Odległość 400 kroków (300 mtr) tarcza międzynarodowa 100/60, po 20 strzałów z każdej postawy, oddanych w przeciągu 30 minut, 2 strzały próbne z każdej postawy.

3) Strzelanie zespołowe z kb. małokalibrowego o mistrzostwo republ. Czechosłowackiej.

Skład zespołu jak pod 1) Strzela się z postawy leżącej na odległość 50 kroków (37½ m.) do tarczy 16,6/10 (pole czarne obejmuje sześć pierścieni, tarcza ta nie odpowiada żadnej znanej tarczy międzynarodowej, przypominając choć niedokładnie, wielkością pola czarnego zredukowaną tarczę sztockholmską).

Każdy zawodnik oddaje 10 strzałów. Strzałów próbnych niema. Czas strzelania dla całego zespołu 55 minut.

4) Strzelania jednostkowe z kb. małokalibrowego o mistrzostwo rep. Czech.

Odległość i tarcza jak pod 3). 4 serje po 10 strzałów stojąc. Czas serji 15 minut. Przed każdą serją dozwolone 2 strzały próbne.

5) Strzelania jednostkowe z pistoletu o mistrzostwo repr. Czechosłowackiej.

Pistolet dowolny, odległość 50 kroków, tarcza 50/20 (jest to międzynarodowa tarcza na odległość 50 m. Wobec skrócenia odległości o 1/4, szanse zawodników polepszyły się w tym samym stopniu) 4 serje po 10 strzałów. 2 strzały próbne przed każdą serją.

Poza powyższemi strzelaniami, które są strzelaniami o mistrzostwo państwa przewiduje program cały szereg jeszcze strzelań o charakterze raczej ćwiczebnym, strzelań zresztą dość ciekawych a mianowicie:

6) O mistrzostwo Pragi z kb. wojskowego.

Odległość 400 kroków. Tarcza 100/60. 2 serje 10-cio strzałowe leżąc. Do oceny bierze się lepszą z dwu serji, zawodnik może zresztą ograniczyć się do jednej tylko serji. Czas jednej serji 25 minut.

7) Ćwiczebne z kb. wojskowym w dwu klasach (jak pod 1).

Odległość 300 kroków. Tarcza 100/6. Postawa dowolna. Ilość seryj po 5 strzałów dowolna. Do oceny bierze się wynik trzech najlepszych seryj.

8) Ćwiczebne z kb. wojskowym w dwu klasach:

Odległość 200 kroków. Tarcza 10-cio pierścieniowa z popiersiem. Postawa leżąca. Reszta warunków jak pod 7.

9) Ćwiczebne z kb. małokalibrowym:

Tarcza i odległość jak w strzelaniu 3. Postawa stojąca. Ilość seryj 5-cio strzałowych dowolna, do oceny bierze się wynik trzech najlepszych seryj.

10) Strzelanie myśliwskie:

Kb. wojskowy. Tarcza: dzik (10 pierścieni). Odległość 100 kroków. Serja 5 strzałów stojąc. Ilość seryj dowolna. Ocena jak pod 7.

11) Strzelanie do kozła:

Kb. wojskowy. Odległość 200 kroków. Postawa stojąca. Ilość strzałów dowolna. Każdy strzał płatny. Za każde trafienie premja.

12) Ćwiczebne w pistolecie:

Pistolet dowolny. Tarcza i odległość, jak pod 5. Serje 5 strzałów z wolnej ręki. Ocena jak pod 7.

Zawody są dostępne i dla strzelców zagranicznych, którzy jednak w strzelaniach o mistrzostwo stoją poza konkursem, przyczem w tych strzelaniach komitet zawodów zastrzega sobie rozdział nagród wedle własnego uznania.

Program zawodów opracowany jest bardzo starannie, choć zwięźle. Uderza duża dbałość o zastąpienie wyrazów obcych czeskiemi, jak np. „puska" zamiast karabin, „streliwo" zamiast amunicja, „dalekohled" zamiast „luneta".

Przykład ten wart jest naśladowania.

Z ODDZIAŁU DUBIECKO.

W dniu 25 maja urządzone zostały ćwiczenia kompanji strzeleckiej, prowadzone przez kmdta pow. por. Rolewicza. Przybyli na nie z Przemyśla jako przedstawiciele ob. ob. Czarnecki ze Starostwa i Więckowski ze Zw. Strzeleckiego.

Program dnia następujący: o świcie pobudka, zbiórka, a następnie wymarsz na ćwiczenia. Główny nacisk położony został na wyszkolenie bojowe w zakresie drużyny, połączone z ostrem strzelaniem.

Po ćwiczeniach strzelcy byli na nabożeństwie. Defilada i obiad żołnierski zamykają pierwszą część programu.

Wielką atrakcją dla miejscowej ludności był pokaz walki gazowej, urządzony na rynku przez por. Rolewicza.

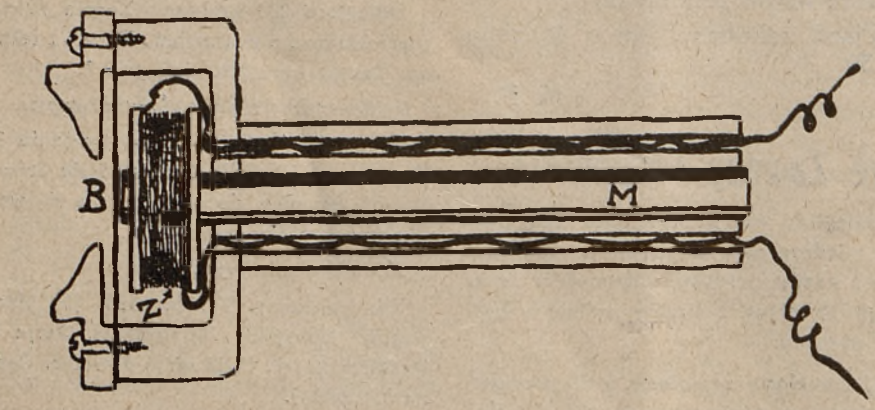
DZIEJE TELEFONU

Gdy ludzie nauczyli się używać chyżych elektronów do sygnalizacji i zauważyli, że dzięki siłom elektrycznym możemy porozumiewać się poprzez tysiące kilometrów, morza i pustynie, następnem z rzędu staraniem uczonych stało się zmuszenie elektronów do przenoszenia na odległość żywej mowy ludzkiej.

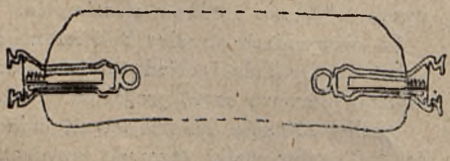
Nie łatwo jednak przedstawiał się ten problem. Wszak należało pamiętać o tem, że elektrony, owe najmniejsze cząsteczki elektryczności mogą oddziaływać tylko na inne elektrony lub na eter światowy, o którym dawniej już mówiliśmy. Tymczasem wiemy, że wszystkie zjawiska głosowe polegają na falowaniu nie eteru, lecz powietrza. Ruchem naszych ust, drganiem strun głosowych wywołujemy drgania drobin powietrza, rozchodzące się z prędkością 333 metrów na sekundę. Te drgania zaś, czyli fale powietrzne docierają do naszego ucha i wywołują wrażenie głosu, względnie dźwięku.

Należało więc w jakiś sposób przekształcić wibracje elektronów na materjalne fale głosowe i odwrotnie fale głosowe zmienić na wibracje elektryczne, aby elektrony mogły pośredniczyć w przenoszeniu głosu na odległość.

Trudne to zadanie rozwiązał po raz pierwszy w roku 1861 nauczyciel Filip Reis i wtedy już przewody elektryczne na krótką odległość przekazywały wyraźnie dźwięki ludzkiej mowy. Doświadczenia i prace Reis'a nie znalazły atoli uznania wśród współczesnych. Jeszcze ludzie nie dowierzali cudownem właściwościom i różnorakiem możliwościom zastosowania prądu elektrycznego. Musiało upłynąć jeszcze 15 lat, aż nowe doświadczenia i wynalazki zapowiedziały świt telefonji.



Rys. Nr. 1.



Rys. Nr. 2.

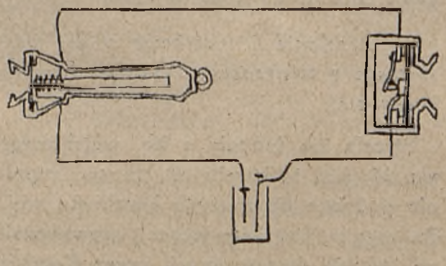
W roku 1876 Amerykanin Graham Bell skonstruował pierwszy telefon, który odrazu został zaprowadzony w kilku miastach.

Aparat Bell'a zadziwia nas swoją nadzwyczajną prostotą. W swej pierwotnej formie nie wymaga nawet żadnych źródeł energji elektrycznej, gdyż sama energja głosu ludzkiego wystarczy do korzystania z niego.

Przy aparacie tym Bell korzystał, podobnie jak to się działo przy dzwonkach i przy telegrafji, z dziwnego związku zachodzącego pomiędzy magnetyzmem, a elektrycznością. Wiemy już, że pręt żelazny, owinięty zwojami przewodnika elektrycznego zdradza własności magnetyczne, gdy prąd przepływa przez przewodnik, to znaczy, gdy przez zwoje maszerują elektrony. Magnetyzm możemy więc uzyskać siłami elektrycznemi. Co jednak najciekawsze w przyrodzie i co wszędzie można obserwować to możliwość odwracania większości zjawisk naturalnych. Istotnie, okazało się również, że można odwrotnie za pośrednictwem sił magnetycznych wzbudzać w przewodnikach elektrycznych prądy. Właściwie nie powinno nas to wcale dziwić, przecież wiemy, że w magnesach wszystkie elektrony krążą w tym samym kierunku, wytwarzają więc w otaczającym eterze wszechświata pewnego rodzaju wiry, które docierają do przewodników podburzają elektrony do jedno - kierunkowego marszu. Jeżeli więc poprzez środek zwoi drutu elektrycznego poruszać będziemy prętem magnetycznym w przewodniku powstanie prąd elektryczny. Taki prąd powstały pod wpływem ruchu magnetycznego pręta bez udziału baterji galwanicznej lub akumulatora, fizycy i technicy nazywają *prądem indukcyjnym.*

Bell korzysta właśnie z prądu indukcyjnego. Należy jeszcze wspomnieć, że prąd indukcyjny otrzymujemy nietylko wtedy, gdy w pobliżu przewodnika poruszamy magnesem, lecz również i wówczas kiedy jakimbądź sposobem (nprz. zbliżając lub oddalając od niego blaszkę żelazną) powodujemy małe choćby zmiany natężenia siły magnetycznej pręta, nie poruszając przy tem wcale magnesem. Bell umieszcza więc w środku zwoja przewodnika sztabę magnetyczną, a przed nią cieniutką blaszkę żelazną, tak zwaną membranę. Jeśli ktoś mówi „do blaszki" blaszka zostaje wprawiona w ruch drgający, wskutek czego zbliża się, względnie oddala od końca pręta magnetycznego. Zmianę oddalenia blaszki wywołują, jak to już wiemy zmiany w natężeniu magnetycznem sztaby, te zaś z kolei są powodem prądu indukcyjnego w zwojach o zmiennem natężeniu.

Rys. 1 objaśnia nam schemat zasadniczego połączenia dwóch telefonów bellowskich. Prąd o zmiennem natężeniu przepływa więc przez przewodnik i dostaje się do drugiego telefonu, gdzie odwrotnie, przepływając przez zwoje wywołuje zmiany magnetycznego na-



Rys. Nr. 3.

tężenia w pręcie. Wskutek tego pręt ze zmienną siłą przyciąga położoną przed nim membranę. Blaszka żalazna będzie wobec tego tak samo drgała jak przy pierwszym telefonie i w otaczającem powietrzu wywoła falowanie. Te fale powietrzne dostają się do ucha drugiej osoby, która wobec tego usłyszy słowa wypowiedziane przez pierwszą. Jak widać w całem urządzeniu baterja elektryczna nie jest potrzebna, oczywiście zrozumiałem jest, że aparat, przy którem źródłem prądu indukcyjnego pośrednio jest słaby głos ludzki może działać tylko na krótkie odległości.

Rys. 2 przedstawia dokładny przekrój telefonu Bell'a. Główną jego częścią jest pręt żelazny, najlepiej długości 12 cm., szerokości 1 cm., który należy u kowala zahartować. Trwałe namagnesowanie tego pręta żelaznego uzyskamy najlepiej w ten sposób, że owiniemy go prowizorycznie grubym, przynajmniej 1½ mmil. drutem miedzianym i przepuszczamy przez zwoje drutu (przez 10 minut) prąd baterji galwanicznej. W ten sposób otrzymamy magnes, który siłę swoją zachowa przez kilka lat. Zwoje przewodnika nawinięte na koniec tej sztaby żelaznej we wnętrzu telefonu składają się z drutu bardzo cienkiego, oczywiście izolowanego, gruboście 0,1 milimetra. Około 1400 okrążeniami drutu powinien nasz pręt być owinięty. Membrana o średnicy około 6½ cm. powinna mieć ¼ milimetra grubości. Koniec pręta żelaznego powinien być najwyżej jeden milimetr od mebrany oddalony.

W roku 1878 skonstruowali równocześnie Edison oraz Hughes mikrofon, który umożliwił stosowanie telefonu elektrycznego na większą odległość. Dziś aparta Bell'a używa się tylko w połączeniu z mikrofonem Edisona, przyczem do słuchania służy aparat Bell'a, do przejmowania głosu zaś mikrofon.

Rys. 3 wyjaśnia nam półschematycznie połączenie mikrofonu z aparatem Bell'a. Przy mikrofonie do wewnętrznej ścianki membrany niekoniecznie metalowej przyczepiony jest klocek z węgla połączony z jednym końcem przewodu, drugi koniec przewodu połączony jest z stalową sprężynką, na której końcu znajduje się drugi klocek węglowy przyciśnięty do pierwszego. Fale głosowe uderzając o membranę powodują wzajemny nacisk obu klocków, słabszy względnie silniejszy, wobec czego prąd przez mikrofon silniej względniej słabiej przepływa.

Działanie mikrofonu jest już z tego pobieżnego opisu zrozumiałe. W następnym artykule zajmiemy się szczegółami urządzenia telefonicznego. **F. Burdecki.**

Żołnierz - tułacz

Ponad schroniskiem „Beskiden Verein'u" na Babiej Górze znajduje się mały kopczyk, na nim krzyż. Jest to prosta, żołnierska mogiła.

W zimową noc nauczyciel z pod Lwowa, Jakób Sobenko zabłądził i zamarzł tu na śmierć, na tem pustkowiu, w odległości zaledwie 200 kroków od schroniska, w zimie 1918/1919 r.

Przy tragicznie zmarłym znaleziono czapkę legjonową i polską książeczkę do nabożeństwa.

Oddział czeskiego wojska, załogujący w Lipnicy na Orawie, stwierdził na podstawie znalezionych przedmiotów, że zmarły był żołnierzem polskim. Oddział ten, oddawszy honory wojskowe, pogrzebał żołnierza — tułacza na miejscu znalezienia go.

*

Wartoby, żeby oddziały „Strzelca" z Makowa lub Zawoi, lub nawet Okręg Krakowski, zajęły się tą opuszczoną mogiłą (sprawdzić należy w ewidencjach, tożsamość jego osoby); należałoby usypać kopczyk większy i ustawić krzyż żelazny z odpowiednim napisem.

(Do tej pory dzierżawca schroniska B. V. odnawia krzyż każdego roku, krzyż jest barwy brunatnej, a napis wykonany farbą białą).

Zb. Żb.

NA STRZELECKIM SZLAKU

POWSZECHNE ZAWODY STRZELECKIE W ŁOWICZU.

W niedzielę dnia 4 maja odbyły się na strzelnicy sportowej 10 p. p. zawody ganizowane przez Powiatowy Komitet W. F. i P. W., które trwały przez cały tydzień

Wyniki ich są następujące:

Strzelanie Nr. 1.

Broń dł. c. 22, typ względny bez udogodnień w rodzaju grzybka, przeziernika i przyśpiesznika szl. 50 mtr., tarcza 50/20 cm., ilość dziesięciostrzałowych seryj dowolna z tych 4 najlepsze zaliczone.

Panowie: 1) Kusch Zdz. (Zw. Strz.) — 375 pkt. — 21 seryj, 2) Rotstad St. (10 p. p.) — 375 pkt. — 30 seryj, 3) Stokowski Józ. (Zw. Strz.) — 364 pkt. — 32 seryj, 3) Załuga Wł. (gimn.) — 262 pkt. — 21 seryj, 5) Korubski Cz. (gimn.) — 359 pkt. — 19 seryj.

Panie: 1) Kołaczówna Ir. (Szk. handl.) 272 pkt. — 15 seryj, 2) Korpettówna J. (szk. handl.) — 269 pkt. — 24 seryi

Strzelanie Nr. 2.

Broń krótka dowolna c. 22, odl. 50 mt., tarcza 50/20 cm., ilość dziesięciostrzałowych seryj dowolna z tych 3 najlepsze zaliczone.

1) Kusch Zdz. (Zw. Strzl.) 181 pkt., 7 seryj, 2) Włodarczyk Józ. (Sokół) 110 pkt., 7 seryj.

Strzelanie Nr. 3.

Broń długa dowolna c. 22; odl. 50 mt., tarcza mała 20/14 cm., ilość dziesięciostrzałowych seryj dowolna, zaliczone 2 najlepsze.

1) Kusch Zdz. (Zw. Strzl.) — 163 pkt., 12 seryj, 2) Grochol Jan (Zw. Strzel) — 157 pkt. — 35 seryj, 3) Załuga Wł. (gimn.) 139 pkt. — 8 seryj.

Strzelanie Nr. 4.

Zespołami po 4-ch zawodników z jednej organizacji; każdy zawodnik strzela 10 strz + 3 próbne do tarczy 50/20 cm. na odległość 50 mt. z broni jak w strzelaniu Nr. 1, lecz wypożyczonej ze strzelnicy.

1) Zespół gimnazjum — 345 pkt. 2) Zespół Zw. Strzel. — Łowicz — 317 pkt.

Nagrodę przechodnią zdobył zespół uczniowski państw. gimn. męsk. im. ks. J. Poniatowskiego w Łowiczu po raz drugi.

Nagrody honorowe otrzymali: 1) Kusch Zdz. (Zw. Strzel.) za trójbój strzelecki, t. j. suma pkt. w pierwszych trzech strzelaniach (Nr. 1, 2 i 3) — 719 pkt.

2) Dr. Rotstat St. (kpt. 10 p. p.) za najlepszą tarczę — 97 pkt.

K.

Z ŻYCIA ODDZIAŁU HUTA „DĄBROWA"

Z radością donosimy kochanej Redakcji, że oddziałek nasz wylazł z murów miejscowej szkoły na boisko, aby rozru-



Sekcyjni ob. ob. Walkiewicz i Rejnes wyróżnili się na zawodach w Radoryżu.

szać swe mięśnie. Zimą, ćwiczyliśmy w szkole, szykując się do egzaminu P W. pierwszego stopnia. Egzamin poszedł dobrze (przecież ob. sierżant Kalinowsk chłop morowy) i wszyscy mamy świadectwa ukończenia pierwszego stopnia .

Obecnie wzięliśmy się znów do sportu i mimo to, że bez treningu stanęliśmy do zawodów rejonowych dnia 3 maja w Radoryżu (pow. Łuków) wyszliśmy z nich zwycięsko.

Na program zawodów złożyły się bieg 100 mtr. i trójbój — stumetrówkę wygrał sekcyjny ob. Walkiewicz w czasie 12.7 sek. W trójboju zwycięża ob. Rejnes, przed ob. Gajkiem (strzelec Radoryżyn) i Jańczykiem (straż ogniowa Krzywda).

Po zawodach rozdania nagród dokonali kier. szkoły w Radoryżu Rakowski i kmdt ob. Grzegorzewski, który przemówił do zawodników życząc nadal pomyślnych wyników w pracy.

Po rozdaniu nagród bractwo udało się na wspólną herbatkę, poczem pełne humoru odjechało do Huty, gdzie wieczorem odegrano sztukę strzelecką „Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć" ku uczczeniu 139-tej rocznicy Konstytucji majowej.

Przedstawienie wypadło zupełnie dobrze, o czem świadczyła burza oklasów.

WALNE ZEBRANIE W DELATYNIE.

Na dorocznem walnem zebraniu oddziału obrany został nowy zarząd, do którego weszli ob. ob.: Pilarski — prez., Tychota — sekr., Świetlicki — skarbnik, Zagórecki — ref. kult. ośw. Komendantem został ob. Dudek.

INAUGURACJA SEZONU SPORTOWEGO W KRYNICY ZDROJU.

Letni sezon sportowy w Krynicy Zdroju w bieżącym roku rozpoczął się z rozmachem. Na początek zorganizowano bieg sztafetowy i marsz patrolowy. Organizacja bez zarzutu, zwłaszcza punktualność w rozpoczęciu zasługuje na mocniejsze podkreślenie.

Trasa biegu sztafetowego wynosiła 5.100 m. i była rozłożona na trzy etapy. Do biegu sztafetowego zgłosiło się siedem drużyn reprezentujących: Zw. Strzelecki, Kółko sportowe, Zw. Młodz. Katolickiej, K. S. „Makkabi" i K. T. H. Czasy uzyskane na ciężkiej trasie (różnica wzniesienia 150 m.) należy uznać za bardzo dobre.

W wyniku pierwsze miejsce zajął Zw. Strzelecki w czasie 16.34" przed Zw. Mł. Katolickiej 16.36" i Kołem Sportowem Krynica 16.51".

Do marszu patrolowego z karabinami zgłosiło się 10 drużyn z różnych organizacyj, ale wyniki uzyskane na trudnej trasie unieważniono z powodu dyskwalifikacji prawie wszystkich drużyn. Marsz przełożono i organizację jego powierzono Zw. Strzeleckiemu.

W niedzielę, dnia 18 maja Kółko sportowe urządziło bieg górski na trudnej trasie, wynoszącej 3.400 m. i 1 km bieg płaski Młodzieży do lat 15-tu.

W biegu górskim strzelcy zajęli 5, 6, 7 i 10 miejsca indywidualne.

W TCZEWIE.

Oddział Tczew, pracując wśród licznie zamieszkałych tam Niemców, w nadzwyczaj trudnych warunkach materjalnych — rozwija się b. pomyślnie i dzisiaj stanowi wzorową jednostkę p. w., zwycięsko konkurującą w pracy p. w. i wychowania fizycznego i obywatelskiego z sąsiedniemi organizacjami niemieckiemi, działającemi na terenie wolnego miasta Gdańska i Prus Wschodnich.

Dzisiejszy stan prac — oddziału Tczewskiego Związku Strzeleckiego, śledzony

z wielkiem zainteresowaniem przez niemieckie organizacje z terenu w. m. Gdańska — budzi w nich wielką zawiść.

ZABAWA W RADZIECHOWIE

Staraniem oddz. Zw. Strzeleckiego tow. Przyjaciół Strzelca odbyła się w pierwszych dniach marca zabawa taneczna. Zabawa należała do najbardziej udatnych. Wzięli w niej udział wszyscy urzędnicy Starostwa, inspektor szkolny i nauczyciele, policja wraz z komisarzem i strzelcy z całego powiatu. Tańczono w sali Sokoła przybranej przez art. mal. prof. Tyrowicza. Podczas zabawy urządzono zbiórkę na Sztandar Strzelecki, która przyniosła 100 zł.

Zabawa udała się doskonale dzięki poparciu por. Badeniego i dyr. Rossa tudzież energji inicjatorów: prezesa Zw. Strzel., insp. szkolnego Szewczyka, kmdt. ob. Kap. Wojciechowskiego i prez. Tow. Przyjaciół Strzelca sędziego Łęczyńskiego.

ĆWICZENIA W TARNOBRZEGU

W końcu stycznia odbyły się ćwiczenia polowe w rejonie Tarnobrzeg — Baranów zorganizowane przez Kmdta pow. P. W. w Tarnobrzegu por. Mazurkiewicza. W ćwiczeniach wzięła udział kompanja z Baranowa i Tarnobrzega. Ćwiczenia trwały od 8-ej rano do 16 po poł. Obecni byli przedstawiciele władz: Starosta Czernik, nadkomisarz Graff, insp. szkolny Grodzicki, kpt. Bielewicz, delegat Korpusu por. Mielczarek ze Związku Strzeleckiego ob. Gładysz i Kmdt pow. ob. Ordyk.

W końcu lutego odbyły się podobne ćwiczenia międzymiastowe Tarnobrzeg —Nisko. Kierownikiem był mjr. Dierzbicki zast. dow. szk. podchor. w Nisku. Mjr. Dzierzbicki szczególnie pochwalił strzelców tarnobrzeskich, czem wywołał ogólną radość.

Potem odbyła się defilada i obiad. Podczas obiadu uradowani strzelcy z Tarnobrzega zaśpiewali „Dzikowiaka".

ZAWODY MARSZOWE SUCHEDNÓW-KIELCE

Staraniem Pow. i Miejskiego Komitetu W. F. i P. W. w Kielcach zorganizowane zostały w dniu 3 maja drugie doroczne zawody marszowe na trasie Suchedniów—Kielce.

W zawodach wzięło udział 17 drużyn, z tego z powiatu kieleckiego 14, z Kielc 3. W roku ubiegłym ogólna ilość drużyn — 13.

W przeddzień marszu wszystkie drużyny ściągnięte zostały do Suchedniowa, gdzie je zakwaterowano. Pobudka o g. 3-ej rano zrywa na nogi wszystkie drużyny. Przygotowanie drużyn do marszu, śniadanie, raport — trw ją do 5-ej. O tej godzinie startuje pierwsza drużyna, a za nią w pięciominutowych odstępach wszystkie pozostałe.

Na 16-tym km. od startu, w Kajetanowie urządzona była strzelnica małokalibrowa i punkt żywnościowo-wypoczynkowy.

Na mecie w Kielcach przybywające drużyny witali przedstawiciele obu Komitetów ze star. kieleckim Borrysowiczem na czele, władze wojskowe, p. w. insp. mjr. Jess, kpt. Jędruch, przedstawiciele zarządów organizacji, które wysłały drużyny na zawody, oraz tłumy publiczności. Drużyny poddawane były badaniu lekarskiemu, poczem odjeżdżały autem ciężarowem do koszar 4 p.p. leg. na odpoczynek.

Z zawodników mniej zmęczonych, przybyłych wcześniej utworzona została kompanja, która wzięła udział w obchodzie święta 3 maja.

Pierwsze miejsce w marszu zajął Zw. Strzelecki Suchedniów z 233 pkt., 2) Zw. Strzelecki Wzdół 211 pkt., 3) Zw. Strzelecki Błoto 207 pkt., 4) Str. Pożarna Rajów 200 pkt., 5) Zw. Strzelecki Kielce 161 pkt.

Nie sdyskwalifikowano żadnej drużyny.

Nagrody rozdane zostały w czasie akademji w sali Teatru Polskiego.

ZAWODY STRZELECKIE O MISTRZOSTWO D. O. K. X

W Przemyślu odbyły się zawody strzeleckie o mistrzostwo D. O. K. 10 z udziałem 14 zespołów. Mistrzostwo zespołowe okręgu w strzelaniu dokładnem i bojowem uzyskał 3 p. p. Legjonów. — 2,682 p. Mistrzostwo zespołowe O. K. w strzelaniu dokładnem z 300 metrów zdobył 3 pp. Legjonów 1738 punktów. Mistrzostwo zespołowe w strzelaniu bojowem zdobył 2 pułk strzelców podhalańskich 1068 punktów.

Do strzelania jednostkowego zgłosiło się 90 zawodników. Mistrzostwo zdobyli w poszczególnych konkurencjach następujący zawodnicy:

W strzelaniu z broni długiej dowolnej na 300 metrów płk. dypl. Zygmunt Trzaska Durski, dowódca 39 p. p. (403 punkty. Płk. Durski zdobył również mistrzostwo w strzelaniu z broni długiej dowolnej w postawie klęczącej (152 punkty).

W strzelaniu w tych samych warunkach w postawie leżącej kpt. Gawlik (5 p. strzelców podhalańskich) — 162 pkt.

W strzelaniu z broni dł. wojsk. na 300 mtr. ppor. Gronkowski (39 pp.)—202 pkt.

Mistrzem w strzelaniu z broni małokalibrowej na 50 mtr. w postawie leżącej został kpt. Londa (4 p. p. Legj.) — 363 pkt.

Mistrzem w strzelaniu z broni małokalibrowej na 50 metrów w postawie stojącej kpt. Mrozek (4 p. p. Legjonów) — 320 punktów.

Mistrzem w strzelaniu z pistoletu dowolnego na 50 metrów — pkt. Lenda — 159 punktów. Mistrzem w strzelaniu z pistoletu wojskowego na 20 metrów — mjr. Kostecki, z pierwszego pułku czołgów — 90 punktów, wreszcie mistrzem w strzelaniu z pistoletów wojskowych na 10 metrów został mjr. Wierzbicki z batal jonów podchorążych rezerwy — 190 punktów.

Ś. p. ob. KAROL SANOCKI

Oddział Zw. Strzeleckiego w Rozdole został okryty żałobą przez przedwczesną śmierć członka swego ob. Karola Sanockiego, który zmarł w 20 roku życia.

Zmarły był członkiem oddz. od roku 1928 i brał żywy udział w życiu strzeleckiem. Strzelcy dopomogli rodzinie w urządzeniu pogrzebu i sami wzięli w nim udział, tworząc komp. honorową pod dow. ob. J. Głuchowskiego. Na grobie złożono wieniec od strzelców.



Kompanja powiatu Tczew na defiladzie dniu 3 maja.

3-ci MAJ W ODDZIAŁACH

Z WILEŃSZCZYZNY

Dzień święta narodowego Wileńszczyzna obchodziła nader uroczyście. We wszystkich większych ośrodkach skupienia organizacyj zostały urządzone odczyty, akademje, przedstawienia amatorskie i t. p. Związek Strzelecki wszędzie wziął udział w uroczystościach.

W Olkiennikach (pow. wileńsko trocki) oddział strzelców łącznie z 5 komp. 23 Baonu KOP po wysłuchaniu nabożeństwa oraz podniosłej przemowy okolicznościowej, wygłoszonej na placu rynkowym przez kier. szkoły powsz. Kostronia, przedefilował przed dowódcą garnizonu poczem udał się na zawody strzeleckie z broni małokalibrowej.

I miejsce w strzelaniu na odległość 50 mtr. zdobył ob. Taraszkiewicz, osiągając 107/150 pkt., 2) ob. Krzywicki — 102 pkt., 3) ob. Pawlukiewicz — 100 pkt. wszyscy z oddziału Zw. Strzeleckiego. W biegu okrężnym pierwszy przybywa do mety ob. Taraszkiewicz pokrywając trasę 5.000 mtr. w 20,5" minut, drugi ob. Zalecki — 20, 10" minut i trzeci Uziało— 20,30" minut — wszyscy strzelcy.

Uroczystość zakończono akademją, która odbyła się w świetlicy strzeleckiej.

W Porpliszczu (pow. dzisneński) oddz. Zw. Strzeleckiego razem z innemi organizacjami wziął udział w zawodach strzeleckich, zagarniając z wyniku 99 proc. nagród. Wieczorem odegrali strzelcy wespół z funkcjonarjuszami posterunku P. P. 3 - aktówkę „Trzeci Maj". Zasługują tu na uwagę niestrudzeni pracownicy w dziedzinie oświaty i sportu w osobach ob. ob. Hybały i Ziółkowskiego.

W Święcianach, Nowo - Święcianach, Ignalinie, Hoduciszkach, Podbrodziu, Łużkach, Gródku i wielu, wielu innych miejscowościach oddziały Zw. Strzeleckiego brały czynny udział w uroczystościach.

3 MAJ W CZĘSTOCHOWIE

Zw. Strzelecki wziął udział w komitecie miejskim obchodu święta 3 maja. W capstrzyku 2 maja oddz. Częstochowa i Stradom wystawił 50 ludzi. Po capstrzyku była pogadanka, prowadzona przez ob. Zbierskiego.

3 Maja Zw. Strzelecki wystawił kompanję w sile 78 ludzi. Na terenie powiatu obchody były organizowane przeważnie tylko przez Zw. Strzelecki; w Kłobucku brało udział w uroczystości 50 strzelców, w Paszkach 35, w Truskolasach 52.

Wszędzie były nabożeństwa i pogadanki.

W LIMANOWEJ.

W dniu 3 maja brać strzelecka z Limanowej wzięła udział w zawodach obwodowych w Nowym Sączu, obok oddziałów z Gorlic, Jasła, Grybowa i Nowego Sącza. Niepogoda nie sprzyjała zawodom, mimo to chłopcy z Limanowej zadzierali głowy i wierzyli... w zwycięstwo. Wierzyli i zwyciężyli.

W marszu ciężkim na przestrzeni 7 km. Oddział limanowski był od pierwszej chwili czołową drużyną — no i zostawiwszy daleko wtyle współzawodników z innych powiatów, stanął pierwszy u mety w doskonałej formie. Po zawodach nastąpiło uroczyste wręczenie nagród. Oddział limanowski otrzymał srebrny puhar, dar Korpusu Oficerskiego 1 p. s. p. w Nowym Sączu. Puhar ten zdobył oddział limanowski po raz trzeci, wobec czego stał się własnością oddziału.

Fr. B.

W OZORKOWIE.

Podczas święta 3-go Maja oddział nasz brał udział w powiatowych zawodach sportowych, osiągając w 8 konkurencjach 5 pierwszych, 4 drugie i 5 trzecich miejsc, oraz zdobywając przy bardzo silnej konkurencji puhar przechodni za bieg 3 klm. Jest to poważny rezultat pracy, jeżeli się zważy, że w roku ubiegłym zdobyliśmy zaledwie jedno drugie i jedno trzecie miejsce.

Wogóle należy stwierdzić wielki postęp w działalności oddziału, który obecnie przekształcił dotychczasową drużynę żeńską w samodzielny oddział, liczący 20 strzelczyń i 15 członkiń wspierających, biorących się energicznie do pracy. Zorganizowano loterję fantową, sekcja pingpongowa w okresie zimowym rozgrywała zawody towarzyskie z innemi organizacjami, obecnie wre praca przygotowawcza na boisku, do odznaki strzeleckiej i na święto w Spale, dokąd oddział wysyła zawodników reprezentujących powiat. O wynikach nieomieszkamy napisać.

Oddział męski liczy 60 członków czynnych i 55 wspierających, jest obecnie czołową i najruchliwszą organizacją p. w. i w. f.

W niedzielę dn. 18 maja przeprowadziliśmy łącznie z Strażą Pożarną pokaz lotniczo - gazowy, któremu przyglądały się tłumy ludności miasta.

W ŁOPATYNIE.

W dniu 2 maja wieczorem ulicami miasta przemaszerował capstrzyk w którym wzięły udział miejscowe oddziały Zw. Strzeleckiego, p. w. i Ochotn. Straży Pożarnej.

Na drugi dzień rano hejnał z wieży kościelnej i pobudka.

Po nabożeństwie w sali „Sokoła" odbył się uroczysty poranek.

Na poranek złożyło się przemówienie dyr. szk. pow. p. Szacha o Konstytucji 3-go maja, oraz deklamacje i śpiewy dziatwy szkolnej.

Wieczorem urządzono w sali „Sokoła" akademję, na której słowo wstępne wygłosił prez. odz. Zw. Strzeleckiego ob Kohnn, poczem chór strzelecki odśpiewał szereg pieśni narodowych.

OBCHÓD I ZAWODY W OLKIENNIKACH.

Dnia 3 Maja rano o godz. 8 odbyła się zbiórka, poczem wraz z 5 komp. 23 baonu K. O. P'u wyruszono do kościoła, na nabożeństwo. Po nabożeństwie wojsko, strzelcy, szkoły i publiczność ustawili się na rynku w wielki czworobok poczem kierownik miejscowej szkoły p. J. Kosoń wygłosił z trybuny przemówienie o znaczeniu Konstytucji 3 Maja. Po przemówieniu odbyła się defilada.

O godz. 13, m. 30 odbyły się zawody strzeleckie z broni małokalibrowej z 3 postaw po 5 naboi każdą serję. Zgłosiło się 10 zawodników. I miejsce zajął ob. Taraszkiewicz, zdobywając 107 pkt., II ob. Krzywicki — 102 pkt., III ob. Pawlukiewicz osiągając 100 pkt. O godz. 16 - ej odbył się bieg okrężny 5000 mtr. Do biegu stanęło 6 strzelców i 1 żołnierz z 5 komp. I miejsce zajął ob. Taraszkiewicz przebywając tę przestrzeń w 20 m. 5 sek. II ob. Zalecki, 20 m. 10 sek. III ob. Usiało 20 m. 30 sek.

Po biegu rozdano nagrody: za strzelanie: I żeton z Marszałkiem, II żeton, III dyplom. Za bieg: I zegarek, II koszulka sportowa, III dyplom. O godz. 19-ej odbyła się w świetlicy akademja, na którą złożyło się przemówienie ob. Nowaka, i komedyjka p. t.: „Podejrzana osoba" odegrana przez zespół amatorski.

Zawody Okręgowe P. Z. B. M. w Płocku

W dniach 3 — 11 maja pod protektoratem d-cy 13 Brygady kawalerji pułk. dypl. Mochnackiego, odbyły się w Płocku zawody okręgowe P. Z. B. M. (z kb. małokalibrowego). Zawody organizowała płocka chorągiew Z. H. P. Kierownikiem zawodów był p. Kulesza Wacław.

W zawodach brało udział 190 zawodników.

Wyniki zawodów są następujące:

1) Konkurs otwarcia. Odległość 50 m., tarcza 50/20. jedna serja 5 strzałów i 3 próbne. Do osiągnięcia 50 pkt. 1) Zieleniecki Włodzimierz (Z. H. P. Płock). 48 pkt. 2) Dzięgielewski Aleksander (Jagiellonka) 43 pkt.

2) Drużynowe o mistrzostwo chorągwi Płockiej Z. H. P. Zespół 3 osoby. Odległość 50 m., tarcza 50/20. Po jednej serji 10 strzał. i 3 próbne. Możliwych 300 pkt. Wynik najlepszy 223 pkt.

W tem samem strzelaniu indywidualnie 1) Kafliński Marjan 182 pkt., 2) Sławicki Jan (79 pkt.).

3) Konkurs zachęty. Odl. 50 m., tarcza 50/20. serja 5 strzałów. Dozwolonych serji 5, ocenia się najlepszą. 1) Pluski Antoni (Jagiellonka) 48 pkt., 2) Komorowski Aleksander (Polic. Kl. Sport.) 47 pkt., 3) Dzięgielewski Aleks. (Jagiellonka) 47 pkt.

4) Mistrzostwo Płockich szkół średnich: warunki jak pkt. 2). Wynik najlepszy 262 pkt. (zespół t. Gimn. im. Wł. Jagiełły).

W tem samem strzelaniu indywidualnie: 1) Rafliński Marjan (91 pkt., 2) Pruski Antoni (91 pkt.).

5) Pierwszy krok strzelecki Pań (ponad lat 20). Odl. 50 m., tarcza 50/20. serje 5 i 3 próbne. Możliwych 50 pkt. 1) Malanowska Halina 36 pkt., 2) Latoszyńska Jadwiga 33 pkt.

6) Pierwszy krok strzelecki Panów (ponad lat 18). Warunki jak pod 5). 1) Dzięgielewski Aleks. 45 pkt., 2) Lewandowski Józef (Pol. Kl. Sport.) 40 pkt.

7) Drużynowe Pań o nagrodę „Sektora" Zespół 3 osoby. Warunki jak pod 5) Nagrodę zdobyła 1, płocka druż. Z. H. P.

8) O Mistrzowską Tarczę. Warunki jak pod 6); dozwolonych 10 seryj ocenia się najlepszą: 1) Pruski Antoni (Jagiellonka) 50 pkt. 2) Zieleniecki Wł. (Z. H. P.) 47 pkt.

9) o Tytuł Strzelca Wyborowego. Odl. 50 m. Tarcza 20/14. 4 serje po 10 strzałów i 3 próbne. 1) Komorowski Alek. (Pol. Kl. Sport) 242 pkt. 2) Pruski Antoni (Jagiellonka) 239 pkt..

10) Konkurs celności. Odl. 50 m. Każdy strzelec strzela dopóty aż trafi 9 i 10. 1) Dzięgielewski 77 pkt.

11) Drużynowe dla p. w. 32 pp Drużyna 3 osob. odl. 50 m., tarcza 50/20. 15 strzał. na zawodnika w grupie hufców szkolnych 1) Gimn. im. Wł. Jagiełły 388 pkt. W grupie pozaszkolnej 1) Szkoła wieczorowa (dokształcająca) 319 pkt.

DZIAŁ ROZRYWEK

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 17

M	i	e	c	z	y	s	ł	a	W

M i e c z y s ł a W
A r m a t A
Z e f i R
O b c a S
W ą w ó Z
S i e l a w A
Z a m b r ó W
E u r o p A

Pomylił się ob. Kociszewski z Mieni „wąwóz" na „wóz" zamieniając. Stało się to prawdopodobnie skutkiem omyłki przy przepisywaniu zadania na „czysto", nie mogliśmy jednak tego uwzględnić.

Prawidłowe rozwiązania nadesłali: 1) ob. Chudnicki, Warszawa, 2) ob. Fil, Łódź 3) oddział Łódź, 4) ob. Milewski, Płóciezno, 5) ob. Babiarz, Przemyśl, 6) ob. Niedźwiedzka, Koziół, 7) ob. Andruszkiewicz, Choroszcz, 8) ob. K. Terlecki, Poszumień, 9) ob. J. Terlecki, Poszumień 10) ob. Krawczyk, Kraków.

Przyznaną nagrodę, piękną książkę Londona „Mała pani dużego domu" wylosował ob. J. Terlecki, Poszumień.

ZADANIE NR 19

Bilety wizytowe

ułożył ob. Czekański, Dobryń Duży.

ANIELA KUCZYC

Ż. NAMRAD

R. DEKAROT

Z podanych biletów odczytać należy zawód osób i odpowiedzi nadesłać do dnia 21 czerwca.

Nagroda — portfel, względnie portmonetka skórzana (w zależności czy wylosuje ją strzelec, czy też strzelczyni).

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Zarząd Obwodu w Stryju. Fotografja oddziału b. dobra i chętnie ją wyzyskamy, ale po nadesłaniu korespondencji. Bez tego pozostanie w archiwum. Gdy Obywatele nadeślą korespondencję, prosimy powołać się na numer, w którym jest „Odpowiedź".

Ob. Klimczak, Stara Wieś. Zadanie nie do wykorzystania. Ten typ zadania wymaga symetrji, podczas gdy u Was ramię krzyża ma z jednej strony trzy, z drugiej — cztery litery. Przyszlijcie co innego.

Ob. Herman, Nowe Troki. Uwaga Obywatela słuszna, będzie portfel.

Orlę. Wiersz nadesłany do Redakcji drukowany nie będzie.

OTWARCIE PRZYSTANI I ODDZIAŁU STRZELCÓW MARYNARZY.

W niedzielę, 25 maja w obecności Szefa Sztabu Kmdy Głównej ob. mjr. Święcickiego, kmdta obw. ob. Uljusza, kierow. komisarjatu wodnego p. asp. Pinińskiego i szeregu zaproszonych gości odbyła się uroczystość otwarcia przystani I oddz. strzelców - marynarzy.

Punktualnie o oznaczonej godzinie, na lądzie wprost przystani stanął w zwartym szyku oddział członków ćwiczących. Przeważają mundury marynarskie, nie brak jednak i „cywili", którzy zazdrośnie spoglądają na umundurowanych kolegów. Podoficer wachtowy podnosi cal (Pierwsza flaga), pada gwizdkowa komenda „baczność" i wśród podniosłego nastroju wysuwa się na szczyt masztu bandera strzelecka. Następuje powitanie bandery, gromkiem trzykrotnem „hura" i w tym momencie zrywa się do lotu kilkadziesiąt gołębi pocztowych, niosąc radosną wieść o oficjalnem rozpoczęciu się pracy na wodzie.

Dalszą część programu wypełniły inauguracyjne zawody pływackie oraz pokazowa walka bokserska Uljasz I — Uljasz II.

Do zawodów na dystansie 300 mtr. stanęło 13 zawodników. Pierwsze miejsce zajął ob. Zajączkowski w czasie 4:15 przed ob. Cieślakiem 1 — 4:30 i ob. Bronickim — 4:35. Na dystansie 2000 mtr.— stanęło 7 zawodników, ukończyło bieg — 6. Pierwsze miejsce zajął ob. Cieślak I — w czasie 15:17, przed ob. Werkerem — 15:17 i ob. Ornochem — 15:20.

Komisję Sędziowską zawodów stanowili ob. Uljasz—Kmdt Oddziału, oraz ob. Radel, Koralewski, Terski.

Rozdanie nagród zwycięzcom, w postaci żetonów i dyplomów, oraz krótkie przemówienie Kmdta oddziału, zachęcające do wytężonej pracy na wodzie, zakończyło dobrze zorganizowaną uroczystość.

Stef. Kor.

TYDZIEŃ SPORTOWY

Rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo Ligi, odbyte w ciągu 2 ostatnich tygodni, dały wyniki następujące: Warta pobiła Ł. K. S. 4:1 a Garbarnię 5:1, Legja Garbarnię 3:1, Cracovia Pogoń 2:0, Wisła Ł. T. S. G. 1:0, Ruch Polonję 2:1 i Pogoń 4:1; mecz Legja — Czarni zakończył się 0:0. Stan obecny tabeli: 1) Cracovia 12 pkt. stosunek bramek 17:6, 2) Wisła 12 pkt. bramek 16:8, 3) Warta 11 pkt. bramek 22:13. Na ostatniem miejscu Garbarnia 2 pkt. bramek 11:26.

*

W związku z przybyciem do Polski znakomitego biegacza czeskiego Kościaka, dwukrotnego zwycięzcy Petkiewicza, odbyły się w Poznaniu, Królewskiej Hucie i w Warszawie spotkania jego z Petkiewiczem i Kusocińskim. W Poznaniu Petkiewicz uzyskał upragniony rewanż, bijąc Czecha w biegu na 3000 m. o 40 m. w czasie 9 m. 06 sek. W Królewskiej Hucie nad Kościakiem triumfował Kusociński wyprzedzając go o 250 m. w biegu na 5 klm., wreszcie w Warszawie, podczas sensacyjnego biegu na 3 klm., w którym wszyscy trzej wzięli udział, Petkiewicz pierwszy przerwał taśmę, ustanawiając nowy rekord Polski (8 m. 35,8 sek), o 16 sekund lepszy od dawnego. Kusociński przyszedł drugi w doskonałym czasie (8 m. 40), Kościak musiał się zadowolić trzeciem miejscem, pobity przez Petkiewicza o zgórą 200 m.

Nowy rekord Petkiewicza stoi na najlepszym międzynarodowym poziomie.

*

Kolarski bieg „Expressu Porannego" rozegrany na dystansie 105 klm. zebrał na starcie 117 zawodników. Piękne zwycięstwo odniósł, w rekordowym czasie 3 godz. 14 m. 28 sek. Wiktor Olecki (Legja), wyprzedzając o 80 m. Stefańskiego. Trzecim był Bryszke, czwartym łodzianin Kłosowicz, piątym Kwiatkowski, szóstym Więcek, którego na ostatnim kilometrze przewróciła taksówka i który dokończył wyścig biegiem, siódmym jego towarzysz niedoli Stahl.

W biegu ulicznym dla nielicencjowanych startowało 207 kolarzy. Wygrał go Józef Foland, przed Wojdakiem, Syrówką i t. d.

*

Podczas bokserskich walk eliminacyjnych przed wyjazdem na mistrzostwa Europy w Budapeszcie, Seweryniak wygrał wysoko na punkty z Anskim, a Konarzewski pokonał Wiśniewskiego.

*

Stanisława Walasiewiczówna, wspaniała lekkoatletka postanowiła przyjąć obywatelstwo amerykańskie. Sport polski straci w niej gwiazdę pierwszej wielkości. Wobec tego jednak, że formalności trwać będą około 2 lat, nie jest wykluczone, iż w Los Angelos Walasiewiczówna startować będzie jeszcze z Białym Orłem na piersi.

*

Max Schmeling, który 10 czerwca zaczyna w Nowym Yorku mecz o pięściarskie mistrzostwo świata z Sharreyem, przybył już do Ameryki i założył obóz treningowy w Endicott. Stale przebywa tam 165 dziennikarzy, informujących świat o każdym kroku znakomitego boksera. Zaprawie jego przypatruje się codziennie kilka tysięcy widzów, opłacających za wstęp po dolarze.

*

Kolarskie mistrzostwo Warszawy zdobyli: w sprincie Artur Pusz (Legja), w biegu na 50 km. Włodarczyk (W.T.C.).

*

Mecz tennisowy Polska-Findlandja zakończył się nieczneczną naszą porażką 3:4.

*

Reprezentacja piłkarska Krakowa przegrała do Budapesztu 1:6, lecz pokonała Zagrzeb 5:1.

*

Szermierze polscy wzięli udział w mistrzostwach Europy, odbytych w Leodjum w Belgji. W konkurencji zespołowej zdobyli oni trzecie miejsce w szabli, a czwarte w szpadzie.

*

W najbliższym czasie przybędzie do Polski sławny tennisista francuski — „latający Bask" Jan Borotra.

*

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 14—16. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł.. 1/2 strony 360 zł.. 1/3 strony 250 zł.. 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25/% drożej. zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY ROŚCISZEWSKI Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Druk. „KADRA", ul. Długa 50, tel. 186-30.

HOLLYWOOD — RAJEM FILMU

Stolica filmu, Hollywood jest jedną z najmłodszych stolic na świecie. Bo wogóle i miastem została niedawno. Szesnaście lat temu dopiero — Jesse Lasky. Cecil B. de Mille, Thomas Harper Ince, Wiliam S. Hart i Mac Sennet osiedli tu, budując pierwsze dość prymitywne, nawiasem mówiąc — studio i zaczęli jednocześnie „kręcić" t. zw. plenery.

Hollywood jest właściwie wielkiem miastem ogrodem, rozrzuconem na olbrzymiej przestrzeni i zabudowanem szeregiem małych domków, Cottage, często w stylu hiszpańskim lub maurytańskim, jak to często można widzieć na ekranie. Każdy tu ma swoją willę, garaż i auto. Niektóre ulice ciągną się tu dziesiątkami kilometrów — nic więc dziwnego, że żaden z mieszkańców nie może wprost obejść się bez auta.

Proletarjatem w tem jedynem na świecie mieście są statyści, elitą zaś, wyższemi, uprzywilejowanemi sferami artyści-gwiazdy i gwiazdory, zarabiający setki tysięcy dolarów. Biedny tłum statystów zarabia około 7½ dol. dziennie, o ile znajduje pracę, często stoją ludzie miesiącami, oczekując na engagement. Jest ich niemało — 50.000, pochodzących z różnych narodowości, młodych i starych, kobiet i dzieci, przystojnych i potwornie brzydkich, a nawet ułomnych, atletów, murzynów, generałów z b. armji carskiej i oficerów z b. armji niemieckiej — tłum różnobarwny, różnojęzyczny i... nieszczęśliwy.

U szczytu władzy znajdują się wielcy magnaci z Zukorem, Foxem, Laemmlem, Laskym i Warnerami na czele — ludzie, obracający setkami miljonów dolarów, czego dowodem chociażby przewrót dźwiękowy, na którego zrealizowanie rzucono na rynek zgórą pół miljarda dolarów!

Pomimo tych szalonych bogactw i atmosfery zbytku, która panuje w Hollywoodzie, życie tu upływa dość cicho, gdyż wszyscy są pochłonięci pracą, dla niej żyją i cały porządek dnia, aż do wypoczynku doń stosują. Nocnych lokali tu niema. Przyjęcia odbywają się w zakniętych lokalach klubowych, z których największy znany jest pod nazwą Klubu 400. Najweselsze przyjęcia odbywają się u artystki Marion Davies, której majątek obliczają na 5 miljonów dolarów.

Hollywood przeżywa od czasu do czasu wielkie sensacje, związane z karjerą niektórych gwiazd i ich szalonemi zarobkami, łasy jest na wszelkie plotki i ploteczki, w których giną ofiary złośliwości ludzkiej, jak np. słynna ongi sprawa Chaplina.

Z najmłodszego pokolenia gwiazd, które ostatnio wypłynęły na szersze horyzonty — znamy dziś Charles Roggers'a, Josephinę Dunn, Garry Cooper'a, Charles'a Bickforda.

Dźwiękowce zaś wyniosły na niebywałe wyżyny sukcesu Al Jolsona i Maurice'a Chevalier'a.

Mówią dziś nawet o tem, że gwiazdy murzyńskie będą niedługo modne, a to od chwili, odkąd King Vidor powziął myśl nakręcania filmu murzyńskiego „Hallelujah".

Er.



Sensacją przyszłego sezonu będzie niewątpliwie polski film wytwórni „Sfinks - Kineton" p. t. „Na Sybir", do którego zdjęcia są już na ukończeniu. Fotografja uchwycona podczas przerwy w zdjęciach w atelier.